Nr. 67. We Lwowie Środa dnia 8 Marca 1899 r. Rok XXXII.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano

Gimnazjum polskie w Cieszynie.

Lwów 7 marca.

Walka o nasz byt narodowy staje się na Szląsku coraz zaciętszą. Kilka zwycięstw, które sobie ludność polska na Szląsku wywalczyła, rozjątrzyło Niemców do tego stopnia, że używają najniegodziwszych środków, aby Polaków zgnębić i w bitwie rozstrzygającej przechylić szalę zwycięstwa na swoją stronę. Oto teraz — jak donosi *Gwiazdka cieszyńska* — rozgłaszają, choć wiedzą, że to nie jest prawdą, iż upaństwowienie polskiego gimnazjum cieszyńskiego jest już prawie rzeczą pewną i że rząd chce już na siebie przyjąć budowę gmachu dla gimnazjum. Rozszerzaniem tych fałszów chcą pozbawić środków do utrzymania gimnazjum i do budowy gmachów potrzebnych, a dlaczego obrali wrogowie ci obecną chwilę do rozszerzania powyższych fałszywych wieści, na to daje *Gwiazdka* następującą odpowiedź:

„Wiemy o tem wszyscy — czytamy tam — że rząd przyjmując na swój koszt szkoły prywatne, domagał się zawsze od odnośnych instytucyj gmachu dla tej szkoły potrzebnego. Przewidując to, postanowiło walne zgromadzenie „Macierzy" już w tym roku przystąpić do budowy gmachu gimnazjalnego. W tym celu nabyto plac budowlany, który pochłonął blisko 20.000 zł. Budowa sama będzie najmniej 100.000 zł. kosztowała. Na to wszystko mamy tylko około 75.000 zł., z których jednak musimy pokrywać także koszta utrzymania gimnazjum, wynoszące przeszło 25.000 zł. rocznie.

„Przy tym stanie rzeczy położenie nasze jest bardzo trudne; pomoc materjalna naszych braci z innych krajów jest nam obecnie konieczną, bo bez niej nie będziemy mogli ani utrzymać gimnazjum, ani wybudować gmachu dla niego. Tę właśnie krytyczną chwilę wybrali nasi wrogowie, aby ogłosić światu, że powyższe koszta i wydatki poniesie za nas rząd. Wiedzą oni bowiem dobrze, że takiem wieściom rad nawierzy i że one powstrzymają napływ datków na cele gimnazjum. Pomysł ten iście piekielny po części odniósł skutek, bo w zeszłym miesiącu przestały zupełnie z Galicji wpływać datki na gimnazjum.

„Aby uchronić gimnazjum nasze od niebezpieczeństwa upadku, uważamy za obowiązek publiczność w tym względzie poinformować. Otóż nie jest prawdą, że upaństwowienie naszego gimnazjum jest już prawie rzeczą postanowioną, jak również nie jest prawdą, że rząd postanowił wybudować nam ze swych środków gmach szkolny. Nawet nie mamy pewności, czy w ogóle i jaką subwencję rządową otrzymamy dla naszego gimnazjum. Ponieważ, jak to już wyżej nadmieniliśmy, zamierzamy obecnie budować gmach szkolny, który całe nasze fundusze pochłonie, a przytem sami wyłącznie utrzymywać musimy gimnazjum, przeto pomoc prędka i hojna bardzo nam jest potrzebna. Zwracamy się tedy niniejszem do całego społeczeństwa polskiego z usilną prośbą, aby nas w tak krytycznej chwili nie opuściło, ale owszem, należycie poparło, abyśmy i obecny cios wrogów naszych odparli i w walce naszej o byt nasz narodowy ostateczne zwycięstwo odnieść mogli".

W dalszym ciągu zwraca się *Gwiazdka Cieszyńska* imieniem Polaków na Szląsku, do społeczeństwa polskiego w Galicji z następującą prośbą: „Oto, jak wiadomo, — pisze — przed przeszło rokiem oświadczyło trzech profesorów polskiego gimnazjum, a mianowicie pp. Maternowski, Śnieżek i dr. Czuczyński, że z posad nauczycieli przy naszem gimnazjum ustępują. Wówczas udało się nam ich nakłonić, aby przynajmniej jeszcze jeden rok u nas pozostali. Mieliśmy jednak nadzieję, że w ciągu roku, nieporozumienia, które były powodem ustąpienia, i które miały zajść między tymi profesorami, a naszymi przywódcami, załagodzą się zupełnie i że wyż wymienieni profesorzy, mając na oku sprawę narodową polską na Szląsku, wytrwają nadal na swym, tak zaszczytnym posterunku.

„Niestety nadzieje te nasze rozwiały się, bo właśnie dowiadujemy się, że przed kilku dniami wnieśli ci panowie już podania o udzielenie im z końcem tego roku szkolnego posad w Galicji. Z tego okazuje się, że panowie ci opuszczą nas bezwzględnie z końcem tego roku szkolnego. Musimy się więc koniecznie starać o to, aby na ich miejsce znaleźć następców. Ale profesorów Polaków brak ogromny i dlatego jesteśmy pewni, że bez pomocy naszych braci z Galicji nie otrzymamy ich, co gdyby się zdarzyć miało, mógłby nastąpić, jeżeli nie upadek, to przynajmniej zastój naszego gimnazjum, gdyż w przyszłym roku szkolnym w najgorszym razie nie moglibyśmy otworzyć dla braku nauczycieli piątej klasy.

„Z tych powodów zwracamy się z prośbą do naszych braci w Galicji, aby nam pomogli pozyskać potrzebne nam siły nauczycielskie, bo przez to wyratują nas z grożącego niebezpieczeństwa. W bojach naszych dotychczasowych pomagaliście nam bracia według waszych sił, mamy więc nadzieję, że i teraz podacie nam waszą dłoń bratnią, na której zawsze mogliśmy polegać i której potrzebę zawsze uczuwaliśmy i zwyciężymy!"

Mamy nadzieję, że ten apel *Gwiazdki Cieszyńskiej* nie pozostanie bez echa i że popłyną dalsze obfite ofiary na gimnazjum cieszyńskie i że znajdzie się wśród nauczycieli dostateczna liczba kandydatów, którzy zechcą pójść na Szląsk, aby tam pracować dla sprawy narodowej. Sądzimy także, że przywódcy Szlązaków pouczeni smutnem doświadczeniem, w przyszłości nie zrażą swem postępowaniem nowych nauczycieli, tak, jak zrazili sobie tych trzech, którzy Cieszyn opuszczają.

Głos niemiecki o procesie ks. Stojałowskiego przeciw „Dziennikowi Polskiemu".

W *Wien. Allg. Ztg* spotykamy o tym procesie uwagi godny artykuł p. t. *Der verurtheilende Freispruch* („Uwolnienie potępiające"), który jako głos, zupełnie chyba w tym wypadku bezstronny, dosłownie tutaj przytoczymy.

„Lwowscy przysięgli wydali wczoraj wyrok, który we wszystkich uczciwie myślących kołach ludności galicyjskiej radosnem odezwie się echem. Nie osoba oskarżonego, lecz oskarżyciela wystąpiła na pierwszy plan w tym procesie, który po dwudniowej rozprawie został wczoraj ukończony. Był to mianowicie jeden z tych procesów, w których uwolnienie oskarżonego równa się potępieniu oskarżyciela. O pewien rodzaj „refleksji jurydycznej" chodziło w tym wypadku. Jeżeli „A" skarży „B" o oszczerstwo, a tu „B" zostanie uwolniony, to wprawdzie jurysta nie może z tego wnosić: — „A" został potępiony — najczęściej jednak zdarza się taka właśnie argumentacja. Naturalnie wtedy zwłaszcza będzie ona uchodzić, jeżeli uwolnienie oskarżonego opiera się na przeprowadzonym przezeń dowodzie prawdopodobieństwa lub prawdy. Dr. Ostaszewski oskarżony w rzeczonym procesie, ograniczył się na prowadzeniu dowodu prawdopobieństwa, a przysięgli werdyktem swoim, zaprzeczającym pytanie co do winy, dość wyraźnie chyba zaznaczyli swoje przekonanie w tej mierze, iż dr. Ostaszewski był uprawniony, to wszystko o ks. Stojałowskim napisać i ogłosić, w czem on znów widział dla siebie upewnienie do skonstruowania swego oskarżenia o oszczerstwo. Trzebaż tu jeszcze innych wniosków o zapatrywaniu przysięgłych? Nie inaczej — zdarzają się uwolnienia potępiające!

Pozostawmy na uboczu pytanie, czy ks. St. istotnie dopuścił się zarzucanych mu czynności. Wprawdzie zeznania świadków, — na wszelki sposób co najmniej tak samo wiary godnych, jak oskarżyciel — obciążają bardzo silnie konto grzechów tego agitatora w sutannie, wszelakoż nie są one w stanie z którejkolwiek strony na nowo oświetlić jego działalności. Bo to, co ci świadkowie opowiadali, to już dawno było znane z niezliczonych opowiadań i artykułów. A o ks. Stoj. dużo opowiadają i piszą... Lecz czy to wszystko jest prawdą? Otóż skutkiem sądowych zeznań świadków, to „dossier Stojałowski" utraciło wiele z charakteru owych nie łatwych do skontrolowania „*On dit*..." Wszelakoż, jak powiedzieliśmy, nie o to chodzi, czy ks. Stoj. utrzymywał stosunki z jenerałem rosyjskim Brokiem, albo ich nie utrzymywał. Jedynie na to pragniemy wskazać, a wskazać z całym naciskiem, że sędziowie przysięgli oskarżonego uwolnili, jakkolwiek dobrze wiedzieli o tem, iż równocześnie potępiają oskarżyciela. Niechaj nikt nas źle nie zrozumie. Nie jest to wprawdzie szczególnem bohaterstwem, jeśli sędzia tak postępuje, jak mu nakazuje sumienie i poczucie prawa. Powiedzmy jednak otwarcie. Jestto objaw znamienny i radosny, iż w tym procesie sumienie i poczucie prawa sędziów tak, a nie inaczej, przemówiło. Kto zna stosunki galicyjskie, ten nie był (?) zbyt pewny takiego rezultatu procesu. W Galicji bowiem wiele się agituje, wiele bajek podają ludowi jego „uszczęśliwiacze..." Że jednak ten lud nie wszystkiemu wierzy, co mu opowiadają, choćby to nawet był agitator w księżej sutannie, o tem niechaj dobrze zapamiętają sobie „uszczęśliwiacze" ludu w rodzaju Stojałowskiego. I ani lepiej, ani wyraźniej przedstawiciele opinji publicznej nie mogli tego zadokumentować, jak właśnie w tym wczorajszym werdykcie. O tyle też jest on ważnem zdarzeniem politycznem dla Galicji..."

Ze spraw sądowych.

Kilka słów o artykule „o nowem postępowaniu w sprawach spornych" pomieszczonym w nr. 17 „Przeglądu" z dnia 21 stycznia b. r.

VI Jest również istotnie słuszną dalsza uwaga, iż autor nowej instrukcji zbyt pochopnie i bezwzględnie usuwał dawne urządzenia manipulacyjne. w następstwie czego obecnie administracja sądowa, przychodząc do przekonania, iż w pewnym kierunku źle się stało, — to złe jest zniewoloną uchylać, co w szczególności - jak to szanowny autor podnosi — stało się odnośnie do manipulacji w sprawie ksiąg gruntowych na mocy rozp. z dnia 17 grudnia 1898.

Ponadto wszystko snadnie nad dalszemi uwagami o manipulacji, można przejść do porządku dziennego. Ze swej strony tylko dodam: Można wiele spierać się o to, czy poszczególne postanowienia dawnej instancji sądowej były praktyczniejsze, czy dobrze uczyniono, uchylając dawny ogólny protokół podawczy, czy odpowiedniem jest w państwie o różnych narodowościach oznaczanie aktów według nazw niemieckich, zamiast bądź według nazw jednego z martwych języków, w szczególności łacińskiego, bądź też, jak to było dotychczas, według liczb rzymskich, (A oznaczenie aktów spadkowych według nazwy *Abhandlungen*, zamiast S tj. *Successionale*), możnaby się zresztą spierać i o wiele innych rzeczy.

Mimo wszakże to wszystko, trzeba przyznać, iż nowe ustawy procesowe uczyniły koniecznem nowe urządzenie manipulacji, według zasad nowej instrukcji sądowej, iż wobec tychże ustaw dawna instrukcja żadną miarą ostać się nie mogła, iż bądź co bądź nowa instrukcja przesuwająca wszelką wagę z liczby pojedynczych podań tak zw. *exhibitów* na ilość spraw, tudzież na tok spraw, jak niemniej poruczając w myśl nowej ustawy organizacyjnej, kancelarji sądowej załatwianie rozlicznych bardziej pojedynczych agend, któremi do tej pory z niepotrzebną stratą czasu sędzia zajmować się musiał, — stanowi wobec dawniejszej instytucji w ogólności znaczny i niewątpliwy postęp.

Całkiem mylnie poinformowano szan. autora, iż djurniści, kanceliści i woźni meldują codziennie referentowi: „aktów nie ma — aktów znaleść nie można", taki bowiem stan rzeczy chyba tylko tam możliwy, gdzie wyjątkowo nowej instrukcji dokładnie nie przeprowadzono. Powątpiewać zaś można, czy przytoczona przez sz. autora enuncjacja pewnego prezydenta sądu, iż teraźniejsza manipulacja w sądzie „dobra na łamigłówki dla warjatów" — była na serjo wypowiedziana.

W rozbiór całego szeregu przez szanownego autora przytoczonych postulatów, których wielce charakterystyczną zasadą przewodnią jest, by zwalczaną przez sz. autora nową procedurę zachować, a tylko do niej pewne nic nie znaczące zmiany wprowadzić — wdawać się nie będę, po części bowiem o ile mianowicie opierają się na omówionych już uwagach autora, zbywa im na podstawie, po części zaś są one całkiem oderwane, nie znajdujące w poprzedzającym wywodzie sz. autora żadnego punktu oparcia i dlatego do dyskusji się nie nadają.

Kończę tedy niniejszy artykuł, wyrażając za przykładem Szan. autora nadzieję, iż uwagi moje spisane *sine ira et studio*, które jedynie i wyłącznie mają na celu zapobiegać podkopywaniu tak doniosłego w nastroju społecznym zaufania do sądownictwa — nikogo w szczególności, także Szan. autora, dla którego również stanowisko egoizmu powinno być obcem — nie obrażą.

M. M.

Wyznawcy Lwa Tołstoja.

Wiadomo, że Rosja jest klasycznym krajem sekciarstwa i jedna tylko Anglja z trudnością może jej pod tym względem dorównać. Wśród licznych sekt rosyjskich najbardziej zajmującą jest sekta t. zw. „duchoborców" (bojowników ducha) istniejąca od dawna, a obecnie zorganizowana na tle idei Lwa Tołstoja, a odznaczająca się tem, iż nie posiada wcale księży, wychodząc z założenia, że człowiek powinien się porozumiewać z Bogiem wprost, bez pośredników. Przytem duchoborcy nie chcą dawać rekruta i podatków, z którego to powodu są prześladowani przez rząd rosyjski i często zdarzają się tragiczne sceny, przypominające fanatyczny opór pierwszych chrześcjan. O istocie tej sekty pisaliśmy niedawno, dlatego nie będziemy powtarzali znanych szczegółów, notujemy tylko, że prześladowanie duchoborców, zamieszkujących przeważnie Kaukaz, wzmogło się w ostatnich czasach tak strasznie, iż zaczęli się oni tłumnie wynosić ze swoich siedzib i iść „w świat", gdzieby im pozwolono spokojnie wyznawać swoją religję. Emigracja ta stała się powodem zajmującej dyskusji w prasie rosyjskiej, a jeden z publicystów p. Szwarcow wygłosił w Moskwie obszerny odczyt o duchoborcach, tchnący nienawiścią do tych biednych sekciarzy. Głównymi kierownikami duchoborców są: pani Lukerja Kałmykow, Piotr Warygin, kochany przez nich bardzo i nazywany „Pietruszka", dalej książę Chiłkow i Czertkow — wszyscy entuzjastyczni wielbiciele Lwa Tołstoja. Prelegent moskiewski robi za cały ruch odpowiedzialnym głównie Tołstoja i wogóle inteligentnych tołstojowców, którzy tę sektę obrali jako podatny punkt dla swoich eksperymentów społecznych, a plon wśród wyznawców zasiany uważają za zorzę przyszłych rezultatów nauki tołstojowskiej, krzewionej w masach ludowych. W jesieni zeszłego roku, duchoborcy sprzedali wszystko i przygotowali się do wychodźctwa na Cypr, ale rząd angielski zażądał, aby każdy emigrant złożył najpierw 300 rubli. Wobec tego książę Chiłkow rozpoczął starania o przeniesienie się do Ameryki i przy pomocy kwakrów zorganizował komitet dla zbierania ofiar na koszta przejazdu. Pierwsi duchoborcy odjechali już do Ameryki północnej. Towarzyszy im w drodze syn Lwa Tołstoja, Sergjusz. Rząd rosyjski nie przeszkadza emigracji.

List do Redakcji.

Od powieściopisarza Abgar-Sołtana otrzymaliśmy następujące pismo z prośbą o umieszczenie:

Szanowna Redakcjo!

W ostatnich numerach *Dziennika* pojawiły się artykuły, poddające krytyce działalność publicystyczną p. Kazimierza Ostoi-Ostaszewskiego i przy tej sposobności biorące mnie w obronę przed tym, bądź co bądź „niezwykłym literatem". Wolałbym był, żeby tej sprawy nie rozmazywano w poczytnych dziennikach i żeby ona utonęła była w falach zapomnienia wraz z całym *Hodowcą koni* i jego moralnym inspiratorem, że jednak nazwisko moje w tej sprawie zostało już umieszczone na szpaltach poważnego pisma, przeto proszę Pana umieścić moje wytłumaczenie, dlaczego p. Ostoi-Ostaszewskiemu nie odpowiadałem na jego napaści i nigdy odpowiadać nie myślę. Oto powody:

1. Pan Ostoia-Ostaszewski, twierdząc, że jest jedynym mądrym hipologiem i hodowcą, przez ośm bitych szpalt robi mi jedyny zarzut, że w sprawach sportu i hodowli jestem bezdennie głupi. — Na zarzut ten, w czasach, w których co krok się słyszy o kimś, że jest oszustem, złodziejem lub szubrawcem, doprawdy, że nawet odpowiadać nie warto. Cóż mi to może szkodzić, że p. Ostoia-Ost. ma siebie za wyrocznię w sprawach hodowli, a mnie za głupca.

2. Polemizować z p. Ostoją-Ostaszewskim nie podobna, ponieważ jego styl i sposób pisania między przyzwoitymi i dobrze wychowanymi ludźmi jest niemożliwy i pod żadnym warunkiem niedopuszczalny.

3. Ponieważ p. Ostoia-Ostaszewski od lat kilku zrobił zarzut głupoty wszystkim bez wyjątku ludziom, którzy o koniach u nas pisali, a panowie ci, ani na honorze, ani na szacunku ludzkim nic nie ucierpieli — przeto myślałem i myślę, że i ja nie ucierpię, nie odpowiadając p. Ostoi-Ostaszewskiemu.

4. Ponieważ p. K. Ostoia-Ostaszewski zajmuje się zawodowo i dla zysku handlem końmi i jest właścicielem publicznego zakładu trenerskiego, a *Hodowca koni* jest organem specjalnie założonym w celach reklamy dla przedsiębiorstw p. Ost-Ost., — wskutek tego pismo to stoi na tym samym poziomie moralnym, co reklamy i cenniki wysyłane przez znaczniejsze handle i magazyny. Polemizować więc z *Hodowcą* znaczyłoby to samo, co polemizować n. p. z „Kwartalnem czasopismem głównego składu farb i pokostów p. Hübnera, pod czarnym psem". Każdy mi przyzna, że toby było co najmniej niestosownem.

Kończę, oświadczając tu publicznie, że na żadne artykuły p. K. Ostoi-Ostaszewskiego, mające mnie na celu, nigdy odpowiadać nie będę...

Zasyłając Szanownej Redakcji wyrazy poważania, kreślę się pełen szacunku

K. Sołtan-Abgarowicz.

4 marca 1899 w Dubienku.

Dziw inżynierski.

Jeszcze się nie skończył pochód angielsko-egipski na Sudan, a już angielscy inżynierowie przygotowują się do nowego olbrzymiego dzieła, które ma stanąć na równi z kolosalnemi budowlami Faraonów. Właściwie całość jest tylko rekonstrukcją gigantycznego wodociągu, który kazał urządzić Józef wnuk Abrahama podczas swego panowania w Egipcie. Józef przeprowadził z Assuanu kanał do obszernego basenu, nazwanego potem jeziorem Moeris i zyskał w ten sposób nawodnienie, które całą prowincję, dotychczas jałową i pustynną, uczyniło rolą żyzną i wdzięczną. Już przed laty proponował Amerykanin Cope-Whitehouse rekonstrukcję starych wodociągów i jeziora, niestety na próżno; teraz pod protektoratem lorda Cromera ma być to dzieło przeprowadzone przez angielskich przedsiębiorców według nowych planów. Na czele

---

(22)

Antoni Werytus.

Z pamiętników pająka.

OBRAZKI

(Ciąg dalszy).

— Mnie tam wszystko jedno — mówi, Poraj — daj pokój Julku wszelkim uwagom; pan Gukier od swego planu nie odstąpi, my zaś przyjmując jego pomoc, musimy tak tańcować, jak on nam zagra.

— Więc po ile wręczy nam pan gotówki do ręki na to weksle, to mnie przedewszystkiem interesuje? — pytał Poraj.

— Ja panom pieniędzy dam bardzo mało, tylko wam urządzę apartamenta i przedstawię rachunki — odparłem zupełnie serjo.

Lubicz moje słowa przyjął dość obojętnie, Poraj zaś począł się tak oburzać, że już, już miałem go wyprosić za drzwi. Żarty, drwiny zniosę, ale nigdy obelg i niegrzeczności, zwłaszcza od takich, którzy mi jeszcze nic nie dali zarobić.

Skończyło się przecie wszystko tak, jak chciałem, bo w postawionych warunkach nie pozwoliłem uczynić najmniejszej zmiany.

Wynająłem więc Porajowi na ulicy Długiej bardzo piękny apartament, na pierwszem piętrze, złożony z czterech pokojów, które umeblował według moich wskazówek nasz znany składnik mebli i dekorator, pan Imbryczek. Kupiłem do zawieszenia w salonie, gdzie mieli czekać klijenci i klijentki pana adwokata, trzy bardzo ładne, stare, ale w nowych, złoconych ramach obrazy, a na stół pokryty serwetą dywanową, kilka pięknych albumów, z widokami Szwajcarji, Renu i Palestyny, licząc na to, że klijenci żydowscy, oglądając naszą kolebkę narodową, będą bardzo kontenci.

Poraj na wszystkie meble wzruszał ramionami, mówiąc, że to obrzydliwa tandeta, stare graty zebrane z żydowskich kramów, a kiedy zawieszono obrazy, zapytał co one mają wyobrażać.

Doprawdy, że ani ja sam, ani ten co sprzedawał, nie wiedzieliśmy co tam było namalowane. Na jednym obrazie to było namalowane niby morze, ale mogła to być i łąka. Na drugim jakiś duży rycerz, chociaż miał zamiast hełmu fryzurę kobiecą więc powiedzieli, że to Dziewica-rycerz. Na trzecim wreszcie to się już nic zupełnie nie widziało, ale wyobrażał on noc. Cóż można w nocy zobaczyć, zwłaszcza kiedy niema ani księżyca, ani latarni gazowej, ani nawet najmniejszej świecy łojowej?

Lubiczowi, jako doktorowi, i to jeszcze chorób kobiecych, wynająłem apartament parterowy, bo miałem na uwadze, aby pacjentki nie potrzebowały wchodzić na schody. Wybrałem to mieszkanie także na ulicy Długiej, naprzeciwko domu w którym mieszkał Poraj, nietylko dlatego, aby przyjaciele blizko siebie mieszkali, ale i dlatego, żebym odwiedzając ich, miał obu moich klijentów pod ręką. I Poraj i Lubicz sprzeczali się ze mną co do wybranej dzielnicy, dowodząc, że byłoby lepiej dla fachu każdego z nich mieszkać w innej stronie miasta, naprzykład na Nowym Świecie lub na Marszałkowskiej.

Mnie się to nie zdawało słusznem. Wszak na tamtych ulicach mieszka już teraz za dużo adwokatów, a szczególniej lekarzy. Zresztą ulica Długa jest nieopodal Nalewek, a ja miałem na widoku dostarczać adwokatowi klijentów, a doktorowi pacjentki i z pośród naszej ludności żydowskiej. Jakoś zaczęło wchodzić w modę, że akumi chętniej udawali się do naszych adwokatów i doktorów, aniżeli do swoich, chrześcjańskich, nasi znów żydkowie woleli oddawać procesy adwokatom-akumom i leczyć się u doktorów-akumów.

No, i w ciągu paru tygodni wszystko się zrobiło. Ja, Aron Gukier, zainstalowałem w Warszawie przy ulicy Długiej nową kancelarję adwokacką pana adwokata Juljusza Poraja i nowy gabinet porady lekarskiej w chorobach kobiet i dzieci, pana doktora Franciszka Lubicza. Każdemu z nich wręczyłem rachunki wykazujące koszt urządzenia apartamentu, kwity opłaconego za pierwszy kwartał komornego i po 200 rubli w gotówce na pierwsze wydatki osobiste.

Zanim się jednak wprowadzili, musieli podpisać umowę notarjalną, adwokat osobno i doktor osobno, ale ze wzajemnem poręczeniem, że odemnie, Arona Gukra, wynajęli takie, a takie mieszkanie z takiemi, a takiemi ruchomościami (wszystko dokładnie wyliczyłem), za co obowiązują się płacić po tyle a tyle miesięcznie każdy.

— Jakto? przecież myśmy już panu wystawili na to wszystko weksle? — zawołał Lubicz, wzbraniając się podpisać umowy, Poraj bowiem nie stawiał najmniejszego oporu.

— Weksle wekslami, a to moja ewikcja i mój zysk — rzekłem jak najkategoryczniej. — Kontrakty najmu obu mieszkań są przezemnie zawarte, panowie jesteście tylko moimi sublokatorami, inaczej przecie interes nie mógł być zrobiony.

— Widzisz, Franku, taki to jest właśnie z pana Gukra dobroczyńca. Zobaczysz co będzie później — rzekł Poraj, ale bez gniewu, więc się nie miałem czego obrażać.

Dziadzio Cytwar, gdy się o tym całym interesie dowiedział, chociaż już wierzył w mój rozum, był bardzo niespokojny, a nawet mojemu rozsądnemu rozumowaniu nie dał się przekonać, powiedziawszy:

— Nie przyjmuje głupi słów roztropności, chybabyś to rzekł, co ma w sercu swojem.

Niedaleka przecież przyszłość pokazała, że ja nie byłem taki głupi, jak się mądremu, lecz wielce w sędziwych latach bojaźliwemu rebe Benjaminowi mogło wydawać.

IX.

Dalszy ciąg opieki i kłopotów finansisty.

Nigdy najlepszy ojciec i najtroskliwsza matka nie dbają tak o swoje dzieci, jak ja się troszczyłem o Lubicza i Poraja, którzy mnie zawdzięczali możność rozpoczęcia każdy swojego fachu. Nietylko im pięknie umeblowałem wspaniałe apartamenta, nietylko pierwszemu nasyłałem pacjentki, a drugiemu klientów, ale każdy z nich dostał z mojej poręki bardzo dobrych pomocników.

Przy adwokacie Poraju umieściłem dependenta, który był bliskim kuzynem mojej teściowej, pani Mendlowej. Młody to, lecz obiecujący chłopak, wcale na żyda nie wyglądał, a że był przystojny i bardzo delikatny, więc go szczególnie wszystkie damy lubiły. W dodatku nazywał się po szlachecku, Ostrowski, pochodził bowiem z miasta Ostrowa. Nosił on imię Zyskinda i dziadek jego jeszcze był zapisany jako Ostrower, lecz już ojciec zmienił zupełnie urzędownie cudzoziemską końcówkę na polską. Ponieważ przy takiem szlacheckiem nazwisku, czysto żydowskie imię nie pasowało, więc kuzynek na biletach wizytowych wypisywał tylko Z. Ostrowski, z czasem zaś zamienił Zyskinda na Zbigniewa i nikt ani na chwilę nie mógł przypuszczać, że pomocnik adwokata Poraja, Zbigniew Ostrowski, jest żydem.

U nas takie przekształcenia najprawowierniejsi nieraz czynią, kiedy tego interes wymaga.

Wszak i Poraj ani chciał słyszeć o dependencie żydzie, mówiąc, że go to skompromituje, ośmieszy. Przystał przecie, gdy się dowiedział, że ów dependent nazywa się Zbigniew Ostrowski.

Kuzynek Zyskind ukończył taki sam cheder jak i ja, to jest cheder postępowy, w którym nauczył się trochę prawa, a praktykował później przy jednym z najbardziej znanych adwokatów w Berdyczowie.

(Ciąg dalszy nastąpi)

kierownictwa budowy stanął angielski inżynier Willocks.

Plan tego dziwu inżynierskiego jest następujący: Pod Assuanem powyżej tak niebezpiecznej dla żeglugi pierwszej katarakty nilowej założone będzie przy pomocy olbrzymich tam drugie łożysko Nilu, prowadzące na przestrzeni 6½ kilometra ku południowi do olbrzymiego basenu. Basen ten ma być trzy razy tak wielki, jak jezioro Genewskie, zawierać zatem 1732 kilometrów kwadratowych. Tamy mają być zbudowane z kwadrów czerwonego granitu, znajdującego się pod Assuanem, z którego wykonano wszystkie słynne obeliski Egiptu. Tamy będą 25 metrów wysokie, a dno basenu będzie się znajdowało o 14 metrów wyżej od powierzchni Nilu na równym stopniu szerokości. Olbrzymie szluzy najnowszej konstrukcji, tak, aby lada dziecko mogło niemi manipulować, będą służyły do sprowadzania wód nilowych do basenu, a jednocześnie do umożliwienia żeglugi t. j. do omijania katarakty przez okręty. Kanał, jako olbrzymi wodociąg, będzie tak prowadzony, aby wojsko i karawany mogły przechodzić przez łukowate pod nim otwory. Podczas występowania Nilu z brzegów szluzy będą otwarte, ponieważ żadne dzieło rąk ludzkich nie byłoby w stanie stawić oporu żywiołowej potędze rzeki rzek. Skoro Nil opadnie, szluzy zostaną zamknięte, a woda odprowadzona zostanie częścią do kanału, częścią do basenu.

Basen ten będzie dostarczał wody pustynnemu dotąd terenowi o obszarze 200 000 kilometrów kwadratowych i zmieni w ten sposób ugory w żyzne grunta. Obliczono, że dziewięć dziesiątych użyźniającego szlamu nilowego spływa bezużytecznie do morza Śródziemnego. Z wyjątkiem Delty uprawianą jest tylko kilka kilometrów szeroka dolina na lewym brzegu Nilu. Teraz cała pustynia na lewym brzegu Nilu ma zostać żyznym gruntem, na którym trzy razy rocznie będzie się mógł odbywać sprzęt. Ekonomiczne następstwa tej pracy cywilizacyjnej nad Nilem dziś jeszcze obliczyć się nie dadzą.

Koszta budowy mają wynosić około stu miljonów zł., a wartość ziemi podniesie się przynajmniej o 400 miljonów zł. Koszta budowy mają być zamortyzowane w przeciągu trzydziestu lat, po 10 miljonów rocznie.

Dotąd, o ile obliczenia się zgadzają, byłoby coprawda wszystko w porządku i nie ulega wątpliwości, że rząd angielski, przeprowadziwszy tę budowę, zasłuży sobie na wdzięczność Egipcjan. Ale plan ten wymaga kosztownej ofiary. Po przeprowadzeniu regulacji Nilu znajdzie się wyspa Phylae, wraz z jej wspaniałemi budowlami pod wodą. Tutaj znajduje się wybudowana przez Nektanebusa I. (378 — 360 przed Chrystusem), świątynia Izydy wraz z przybudówkami, dokonanemi przez Ptolomeuszów, a później przez cesarza Tyberjusza.

Pod względem artystycznym jest wyspa Phylae prawdziwym klejnotem Egiptu. Mecenasi sztuki i archeolodzy całego cywilizowanego świata protestują przeciwko niszczeniu tylu relikwij sztuki. Anglik, Benjamin Backor ofiarował się, iż za 250.000 funtów podniesie wyspę ze wszystkiemi jej budowlami o cztery metry; kilku Amerykanów zaproponowało nawet, iż całą wyspę przetransportują przed bramy Kairu. Przedsiębiorcy angielscy nie mają jednak chęci wydawać pieniędzy na tak niepotrzebne rzeczy — praktyczność u nich znajduje się na pierwszym planie.

Listy z kraju.

Sieniawa 3 marca. *(Żydowskie rządy.)* Dnia 1 b. m. przed wieczorem w Sieniawie, przechodnie musieli być świadkami wstrętnej sceny znęcania się żydów i trzech policjantów tutejszych nad dwoma katolikami. Na setki kroków rozchodziły się jęki i wołania żałośliwe „o dla Boga", na Rynku i po ulicach. Z daleka zobaczyć tylko mogłem czerń żydów zwiększającą się z każdą chwilą i pędzącego w tę stronę policjanta z urzędu gminnego. Następnie ujrzałem, jak żydzi poszturkiwali nieszczęśliwych ludzi i ciągnęli ich do aresztu gminnego, przy asystencji trzech policjantów.

Od żydów dowiedziałem się, że jeden z winowajców chciał przebić nożem chłopca. Woźny sądowy, który w tej chwili szedł na pocztę z paperami, opowiadał z oburzeniem, że musi poskarżyć się burmistrzowi, jak urząd gminny (katolicki), może patrzyć na to, by policja pomagała żydom znęcać się nad katolikami. „Nie dosyć — mówi — że żydzi nabili ich sami, to jeszcze trzech policjantów publicznie ich biło i potrącało do spółki z żydami i jeszcze ich zamknęło do aresztu". Od jednego z tych policjantów zaś dowiedziałem się, że jeden z winowajców chciał uderzyć żyda i za to jego i towarzysza, który mu pomagał, aresztowało. Gdy mu nadmieniłem, że żydzi mieli ich już sami nabić, odpowiedział: „niech się do żydów nie biorą".

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Środa 8 marca.

O godz. 7 wieczorem w Tow. politechnicznem zgromadzenie tygodniowe.

O godz. 7½ wieczorem w Domu narodnym koncert pp. Chaminade i Ketten.

Teatr hr. Skarbka: „Mąż dwóch żon". komedja. Początek o godzinie 7 wieczorem.

Kalendarz. Środa (8): Jana Bożego. Wschód słońca o godzinie 6 minut 36, zachód o godzinie 5 minut 47.

Dyrektorem lwowskiej kasy oszczędności, jak się dowiadujemy, ma podobno być mianowanym p. Antym Nikorowicz, szef filji Banku hipotecznego w Tarnopolu.

Ruch pociągów na koli lokalnej Borki Wielkie-Grzymałów, został znowu otwarty.

Wiadomości djecezjalne. Archidjecezja lwowska obrządku rzymsko-katolickiego. Odznaczony *expos. can.* ksiądz Antoni Wojnarowicz, proboszcz w Łeszniowie.

Djecezja przemyska: Prezentę na kanonję przy kapitule rzymsko-katolickiej w Przemyślu, fundacji hr. Drohojowskiego, otrzymał ksiądz Karol Fister, kanonik honorowy kapituły przemyskiej i proboszcz w Dobrzechowie.

Djecezja tarnowska: Zamianowany ksiądz prałat Eugenjusz Wolski, proboszcz w Dębicy, radcą honorowym konsystorza biskupiego. Prezentę na probostwo w Słopnicach Królewskich, otrzymał ksiądz Jan Bubula, ekspozyt z Kamionki Małej. Przeniesieni: ksiądz Szczepan Wierzyński z Nockowej do Żegociny, ksiądz Józef Smoliński z Zdżarca do Szczucina.

Budowa szkoły św. Marcina. Przy licytacji na dostarczenie robót stolarskich i ślusarskich dla nowo budującej się szkoły św. Marcina, utrzymali się z pośród kilkunastu oferentów, jako najtaniej ofiarujący: Dla robót stolarskich p. Prugar, a dla ślusarskich p. Stankiewicz.

Dostawy dla armji. Przełożeństwo stowarzyszenia przemysłowego krawców i kuśnierzy we Lwowie uprasza nas o umieszczenie następującego pisma: „Usiłowaniom przełożonego korporacji krawieckiej i towarzystwa dostawy dla armji we Lwowie powiodło się uzyskać roboty krawieckie około konfekcji uniformów dla urzędników i służby kolei państwowej, dla policji i obrony krajowej. Daje to możność korzystnej pracy dla majstrów i towarzyszy krawieckich, którzy albo chwilowo bez pracy pozostają, albo pragną specjalnie zawodowi konfekcji mundurowej się poświęcić. Roboty w tym celu może im dostarczyć wspólny warsztat konfekcyjny towarzystwa dostaw dla armji we Lwowie (ulica Zielona pod l. 32), gdzie się o nią codziennie między godziną 9 — 11 przed południem zgłaszać należy. Zarząd warsztatu przyjmuje zarówno zgłoszenia ze Lwowa, jak i z prowincji.

Pobicie gajowego. Wczoraj w południe przychwycił gajowy Jan Oryś w lesie na Pohulance kilku przedmiejskich chłopów na kradzieży drzewa rębanego. Złodzieje stawili silny opór, a na domiar złego pobili gajowego w niemiłosierny sposób, tak, iż nieprzytomnego odwieziono na stację ratunkową dla zaopatrzenia rozbitej głowy i zwichniętej niebezpiecznie prawej nogi.

Śmierć epileptyczki skonstatowało onegdaj wieczorem około godz. 9 wezwane telefonicznie na ulicę Zamarstynowską pogotowie ratunkowe. Zmarła, nieznana na razie z nazwiska, liczyć może mniej więcej lat 20. Śmierć nastąpiła skutkiem silnego uderzenia głową o krawędź chodnika podczas upadku.

Na kradzieży dużego zwierciadła przytrzymano wczoraj obiecującego młodzieńca, nazwiskiem Ilka Czajkowskiego, który zakradłszy się nie postrzeżenie do składu mebli Kiczalesa, porwał zwierciadło wartości około 20 zł. i zamierzał z niem się ulotnić. Przytrzymany tłumaczył się rezolutnie, że po to lustro został przysłany przez „jednego pana ze wsi". — Odstawiono go do aresztów policyjnych.

Przejechany przez pociąg poospieszny. W miejscowości Greifenstein znaleziono 4 bm. na linji tamtejszej kolei, zwłoki Jana Beniczka, syna budnika, pełniącego właśnie służbę przy tej linji kolejowej. Wdrożone w sprawie tego wypadku śledztwo, wykazało, iż Beniczek wspomnianej nocy wyszedł około godziny 11 z jednej z restauracyj w Altenbergu i zdążał linją kolei z powrotem do domu. Wychodzący o 3 kwadranse na 11 z Wiednia pociąg pospieszny najechał nań i chwyciwszy pod swoje koła, zdruzgotał go w niemiłosierny sposób. — Pogrzeb nieszczęśliwej ofiary odbył się przedwczoraj.

Samobójstwo ukończonego medyka. Dnia 6 bm. w Wiedniu odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru medyk, nazwiskiem Henryk Gerber. Zamiar swój samobójczy wykonał w Praterze. Powodem rozpaczliwego kroku był niepomyślny wynik ostatniego rigorosum, jaki Gerber przed dwoma dniami przed katastrofą zdawał. W liście, jaki przy samobójcy znaleziono, prosi tenże swego brata, aby popłacił zań wszelkie długi. Użyć na to powinien tych pieniędzy, jakimi miał go udarować na wypadek pomyślnego zdania rigorosum.

Ptaszka, jakich mało przychwycila wczoraj policja w osobie piętnasto-letniego Marcina Mazepy, który sporadycznie okradał w ostatnich tygodniach strychy domów. Przyparty do muru Mazepa, wskazał schowek skradzionych przedmiotów. Znaleziono tam pięć poduszek, parę tłumoków bielizny i rzeczy, jako też parę futer. Wszystko odstawiono na policję, gdzie je właściciele odebrać sobie mogą.

Wiec kupców. W Krakowie odbyło się w niedzielę zgromadzenie Stowarzyszenia kupców i młodzieży handlowej, na którem uchwalono, by wiec kupców chrześcjańskich i słowiańskich urządzić w r. b. w Krakowie, zamiast we Lwowie. W dalszym ciągu uchwalono poprzeć petycję dolno-austrjackiego Stowarzyszenia kupców, co do wymagania uzdolnienia fachowego kupców.

Walne zgromadzenie członków krakowskiego ochotniczego towarzystwa ratunkowego odbyło się w niedzielę o godzinie 5 po południu. Prezesem towarzystwa wybrany został ponownie profesor dr. Bolesław Wicherkiewicz, wiceprezesem dr. Braun Stanisław. Do wydziału wybrani zostali pp.: Antoni hr. Wodzicki, dr Michał Śliwiński. dr. Buszek Jan, Wincenty Emiuowicz, naczelnik straży ogniowej, dr. Grzybowski Stefan, Strycharski, Owsiński, Rzegociński, Sędzielewski i Maurer.

Jubileusz dwudziestopięcio-letniej pracy komedjopisarskiej obchodził dnia 2 b. m. w Łodzi znany pisarz p. Michał Wołowski, dyrektor teatru łódzkiego.

Z życia towarzyskiego. W niedzielę odbył się u namiestnika hr. Pinińskiego obiad na cześć ministra dla Galicji p. Jędrzejowicza. Do stołu zasiadło 33 osób.

U pp. marszałkowstwa hr. Badenich odbył się w niedzielę świetny raut, połączony z koncertem. W koncercie, który rozpoczął się o godz 11-tej. wzięły udział dwie znakomite artystki francuskie, panny Chamiuade i Ketten. bawiące obecnie we Lwowie.

Przeniesienie. Namiestnik przeniósł sekretarza powiatowego, Franciszka Kozłowskiego, ze Skałatu do Lwowa.

Fundacja im. Kościuszki. Z kilku stron kraju otrzymaliśmy listy z zapytaniem, co się dzieje z fundacją im. Kościuszki, na którą cały kraj się składał, a której skarbnikiem był były dyrektor kasy oszczędności p. Zima?

Chcąc się bliżej o stanie tej fundacji poinformować, udaliśmy się do prezydenta miasta dr. Małachowskiego, który oświadczył, iż p. Zima na dwa tygodnie przed swojem aresztowaniem złożył w jego ręce wszystkie rachunki fundacji, oraz książeczkę kasy oszczędności na kwotę 16.000 zł. jako majątek fundacji.

Dr. Małachowski porozumie się w tych dniach z ks. J. Czartoryskim w sprawie jak najszybszego zwołania komitetu zarządzającego tą fundacją, któremu przedłożone zostaną zestawione przez p. Zimę rachunki.

Profesor Pańkowski, który referował sprawę żywienia bydła na ostatniej konferencji rolniczej, prosi nas o zaznaczenie, iż on to właśnie był przeciwny metodzie całorocznego żywienia bydła w stajni, podczas gdy p. Turnau przemawiał za tą metodą.

Od czego jest właściwie policja? W ostatnich czasach mnożą się w przerażający sposób kradzieże tak zuchwałe, że istotnie należy zapytać, co robi nasza policja? Pomijamy tutaj liczne kradzieże strychowe, bo do tego już nas od szeregu lat przyzwyczajono — ale czyżby kto uwierzył, że w samem śródmieściu i to na ulicy bardzo uczęszczanej, grasują złodzieje w najlepsze? Oto z piątku na sobotę wyłamał jakiś przemyślny rzezimieszek część żaluzji żelaznej z bocznej wystawy sklepu p. Władysława Ciechulskiego pod firmą „Au Bon Marche" na rogu placu Marjackiego i ulicy Teatralnej, (dom Kapitulny). Wszak do tej dobrze zamierzonej operacji, gdyż dobierał się do szyby, za którą znajdują się srebrne biżuterje, potrzebował dłuższego czasu! Gdzie był wówczas policjant? Gdzie też policji szukać, jeżeli nawet tam jej nie ma? Fakt ten jest tak jaskrawy, że chyba komentarzy nie potrzebuje. O policjo! Jakaś ty czujna i „energiczna"...

Sklep w płomieniach. W nocy z soboty na niedzielę powstał przy drzwiach sklepu Birnbauma przy ulicy Karola Ludwika pod l. 33 ogień, który szybko objął paki z towarami i w ten sposób szerokie przybierał rozmiary. Na szczęście przybyła wcześnie straż pożarna i zdołała energicznem wystąpieniem wzmagające się płomienie ugasić.

Zacietrzewiony rabuś. Do pomieszkania p. Dawida Szranca, we wsi Zamarstynowie pod l. 78, zakradł się złodziej i począł zabierać, co tylko wpadło mu w ręce. Zobaczyła to dziewczynka z sąsiedztwa i narobiła krzyku. Złodziej, któremu krzyk dziecka był oczywiście nie na rękę, rzucił się z nożem ku małej. Na szczęście nadciągnął jej w samą porę sukurs w osobach rodziców. Złodziej porzucił przygotowany już tłumok bielizny i wziąwszy tylko surdut i kamizelkę — umknął.

Schwytali go niebawem potem ajencji policyjni.

Nowi prenumeratorowie otrzymają za dopłatą **30 ct.** (na koszta przesyłki) początek powieści Marji Rodziewiczównej pt. „Magnat" oraz Antoniego Wrytusa „Z pamiętników pająka".

* **Z Koła literacko-artystycznego.** W sobotę dnia 11 marca r. b. mówić będzie w „Kole" Jan Styka, o dziełach Tołstoja: „O sztuce", „Przeciw prądom nowoczesnym w sztuce". Początek o godzinie 8 wieczorem.

Zmarli:

Jan Zrogowski, lekarz, zmarł we Lwowie w 74 r. życia.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w środę po raz pierwszy „Mąż dwóch żon", komedja w 3 aktach Leona Gandillotta. Tłómaczył M. Sachorowski; jutro we czwartek „Tannhäuser", opera; w piątek „Mąż dwóch żon", komedja; w sobotę popołudniu o godzinie pół do 4 „Ulicznik paryski", komedja w 4 aktach i „Dzieciaki", komedja w 1 akcie Ludwika Świderskiego; wieczorem o godzinie pół do 8 „Aida", opera.

Sienkiewicz w niemieckim języku. Praska *Politik* zamieszcza w fejletonie numeru z dnia 5 marca rb. przekład Sienkiewiczowskiej noweli „Lux in tenebris lucet".

Z sali koncertowej.

Koncert Henryka Melcera (6 b. m.) przedstawił się zajmująco, jak każda z dawniejszych produkcyj utalentowanego pianisty-kompozytora. Koncertant nagromadził zwłaszcza w drugiej połowie programu, utwory koncertowe wyjątkowej trudności i... długości.

Mimo to i mimo, że uwaga słuchacza już i sonatą Beethovena i drobniejszemi kompozycjami, była zmęczona, odczuł on świeże siły dzięki nawskróś poetycznej, pełnej polotu i siły, interpretacji, *Fantazji* Schumanna i zachwycał się pięknościami tej genjalnej kompozycji. Sonata (appassionato) Beethovena, wzięta cokolwiek za gwałtownie w trzeciej warjacji Andante i w samem *Finale*, w ogóle również wywarła wrażenie bardzo dobre.

Z drobniejszych rzeczy wszystkie były autorów swojskich, wykonane nader starannie, stopniowo dały sposobność poznać wszechstronne zalety gry koncertanta, które w Etudzie A moll Chopina, przedstawiały się najpotężniej. Z kompozycyj tych transkrypcja Melcera „Pieśni wieczornej" Moniuszki, oklaskiwana nadzwyczajnie, przedstawia się raczej jako bardzo trudny etud, Noskowskiego „Au printemps" jako bardzo melodyjny i gorący drobiazg, Biernackiego wyjątki ze „Suity" fortepianowej, jako bardzo piękne i głębszej wartości, choć wcale nie łatwe utwory fortepianowe. Na zakończenie zagrany Liszta „Don Juan", fantazja, wymagająca niesłychanego wysiłku ze strony grającego, działając zewnętrznym przepychem na słuchacza, zjednała koncertantowi owacyjne przyjęcie, przyczem i laurów nie zabrakło. *Mi. Sol.*

Rada miasta Lwowa.

Lwów 7 marca.

W dalszym ciągu wczorajszego poufnego posiedzenia dla obrad nad przydzieleniem do rang urzędników magistratu, przyjęła rada po dość długiej dyskusji szczegółowej, wnioski komisji, dotyczące urzędników konceptowych z tą zmianą, że płacę wiceprezydenta unormowano dodatkiem 600 zł., zamiast proponowanych przez komisję 1 400 zł.

Załatwiono również w myśl wniosków komisji urangowanie personalu technicznego w niższych rangach aż do tytułu „inżynier"; poczem p. prezydent dr. Małachowski zamknął posiedzenie o g. pół do 10 wieczorem. Ponieważ rada ma jeszcze do załatwienia prawie połowę etatu technicznego, etaty sanitarny, rachunkowy i manipulacyjny, nad którym to ostatnim niewątpliwie długa i namiętna dyskusja się rozwinie, można się przeto spodziewać, że sprawa urangowania personalu urzędniczego magistratu zajmie jeszcze parę posiedzeń, a to tem pewniej, że postawiony przez p. wiceprezydenta Michalskiego na poprzedniem posiedzeniu wniosek, dotyczący polepszenia losu djurnistów, przyjdzie także pod obrady.

Z izby sądowej.

Czerniowce 6 marca. *(Fałszywy „arcyksiążę" Rudolf przed sądem).* Jak niedawno donieśliśmy, przyaresztowano w powiecie sadagórskim sprytnego rzezimieszka, który wydając się za Arcyksięcia Rudolfa, wyłudzał od łatwowiernych włościan pieniądze, za które im wręczał „cedułki" do urzędu pocztowego, gdzie odnośna kwota rzekomo miała im być wypłaconą. Jest nim niejaki Bazyl Semakowski, rzeźbiarz, 37 lat, rodem z Ostrowiec. Śledztwo wykazało, iż Semakowski przed dwoma laty już w kilku powiatach przedstawiał się za arcyksięcia Rudolfa i za podobne oszustwo sąd tutejszy skazał go na 18 miesięcy ciężkiego więzienia, którą to karę do 28 października 1898 w zakładzie karnym w Stanisławowie odsiadywał.

Tu dla informacji czytelników nadmienić wypada, że lud bukowiński po dziś dzień zajęty jest dwiema osobami: arcyksięciem Rudolfem, który po świecie podróżuje i tylko u biednych się zatrzymuje, by się o ich doli przekonać i tak zwany „prorok", który po wsiach głosi kazania przeciw pijaństwu. W obie te osoby lud tak silnie wierzy, że kiedy przed kilku laty żandarmerja aresztowała takiego „arcyksięcia", cała wieś z kosami i widłami wystąpiła w jego obronie. Licząc na panujące wśród ludu przekonania, iż arcyksiążę Rudolf żyje, Semakowski po raz wtóry usiłował od łatwowiernych chłopów wyłudzać pieniądze. Mianowicie 5 lutego b. r. przybył do Teodorego Pidlubnego w Wasłowcach, pow. sadagórskiego i zaczął z nim rozmowę, w toku której zaczęto też o arcyksięciu Rudolfie mówić. W tedy to Semakowski oświadczył chłopu, iż on jest arcyksięciem i przyszedł tu, by się dowiedzieć, jak się chłopom wiedzie. Usłyszawszy to Pidlubny i jego małżonka upadli przed „arcyksięciem" na kolana, całując jego nogi i ręce. Ponieważ pora już była spóźniona przygotowano dla dostojnego gościa nocleg.

Nad ranem obudził się „arcyksiążę" i oświadczył gospodarzom swym, iż musi ruszyć w dalszą podróż, że ma przy sobie zaledwie 60 ct., przeto prosił chłopa, iżby mu pożyczył 35 zł., za co mu urząd pocztowy w Sadagórze wypłaci 4000 zł., gdyż „ojciec jego ma dość pieniędzy." Ponieważ Pidlubny sam nie miał ani centa w domu, pobiegł do sąsiadów, by pożyczyć pieniędzy. Jeden z nich, Tarnowiecki, miał tylko całą notę bankową na sto zł., którą Pidlubny zabrał i przybiegłszy do domu „synowi cesarza" wręczył. Tenże wydał chłopu wspomnianą „kartkę" i puścił się w drogę. Odchodząc oświadczył Pidlubnemu, iż mógłby go zabrać ze sobą do Wiednia, jeżeli on postara się o koszta podróży, lecz żona jego odradziła mu. „Arcyksiążę" pożegnał się z Pidlubnym, zanotował sobie jego imię i przyrzekł, że oprócz 4000 zł., które mu poczta wypłaci, starać się będzie o niego i rodzinę jego. Wróciwszy do domu chciał Pidlubny „z kartką arcyksięcia" podjąć w Sadagórze 4000 zł. Tymczasem po wiosce rozeszła się pogłoska o wysokiem szczęściu, jakie Pidlubnego spotkało. Chata jego była w formalnem oblężeniu. Idąc do Sadagóry, wstąpił Pidlubny na probostwo, by proboszczowi opowiedzieć o swojem szczęściu. Kiedy proboszcz nie dowierzał, Pidlubny jako dowód, iż prawdę mówi, wyjął „kartkę" arcyksięcia. Jakież było jego rozczarowanie, kiedy mu proboszcz wyjaśnił, iż padł ofiarą oszusta, a rzekoma „kartka" do urzędu pocztowego była kartą wizytową, opiewającą na imię Saul Keisch. Zawiadomiono natychmiast żandarmerję, która przyaresztowała „arcyksięcia" w szynku w Sadagórze. Z wręczonych mu 100 zł. spotrzebował 6 ct., resztę oddano Pidlubnemu, który jeszcze żałował „arcyksięcia", pocieszał się jednak tem, że w sądzie zaraz poznają „syna cesarza" i rzeczywiście w sądzie poznano rzekomego „syna cesarza" jako znanego oszusta Bazyla Semakowskiego, przeciw któremu się właśnie dziś przed trybunałem karnym rozprawa toczyła.

Trybunałowi przewodniczył radca sądu p. Pridie, oskarżenie wniósł zast. prok. p. Szymonowicz. Oskarżony Semakowski nie okazuje wielkiej inteligencji. Włada tylko językiem ruskim, którym też odpowiada. Twierdzi, iż od Pidlubnego wyłudził owe 100 zł. jednak nie wydawał się za arcyksięcia Rudolfa.

Poszkodowany Pidlubny opowiada szczegółowo wizytę dostojnego gościa, kiedy on dał się poznać jako arcyksiążę Rudolf, żona świadka zleciała z przypiecka, na którem leżała i krzycząc *„szczaście spadaje na naszu chatu"* zaczęła mu ręce i nogi całować, co później i świadek uczynił. Świadek opowiada podane wyżej szczegóły, co wobec licznego audytorjum wywołuje homeryczne śmiechy. Świadek o oskarżonym inaczej nie mówi jak „pan" i dziś nawet jest pewny, że jest to *„najjaśnijszoho monarchy syn,"* który nie chce zdradzić swego *incognito*. Kiedy świadek wręczył „cesarskiemu synowi" 100 zł. tenże oświadczył „ojciec mój ma jeszcze dość pieniędzy." Świadek poniósł szkodę 6 ct. gdyż resztę znaleziono u oskarżonego i oddano poszkodowanemu. Przy rozprawie wyszła na jaw też okoliczność, która potwierdza smutną prawdę, iż oszuści wyzyskują istniejący wśród ludu przesąd o arcyksięciu Rudolfie. Po wniesieniu oskarżenia bowiem przeciw Semakowskiemu za powyższe oszustwo wykazało się, że też niejakiego Mafteja Meketiuka zaszczycił swą wizytą „arcyksiążę." Około święta *„Bohorodyci"* zjawił się u niego jakiś pan, który bardzo podobny był do „kronprinza Rudolfa" kazał sobie pokazać cerkiew, a po skończonej modlitwie oświadczył, że jest synem *„Najjaśnijszoho monarchy"* i mieszka u księcia Mikołajewicza w Rosji; ponieważ dużo pieniędzy wydał na telegramy, przeto prosił Meketiuka, by mu pożyczył 6 zł. za co „kronprinz" dał mu kartkę do urzędu podatkowego na 5 000 zł. „Arcyksiążę" otrzymawszy 6 zł. kazał się odwieść do Czerniowiec, gdzie bez śladu znikł, rzekoma asygnata zaś okazała się jako świstek bezwartościowy. Skonfrontowany z oskarżonym oświadczył wreszcie, że nie jest to ów „arcyksiążę," który u niego zagościł.

Na tem skończono postępowanie dowodowe, poczem prokurator p. Szymonowicz w swych wywodach postawił wniosek o stawienie oskarżonego po odsiedzeniu kary pod dozór policji. Trybunał skazał oskarżonego Semakowskiego na dwa lata ciężkiego, postem obostrzonego więzienia, oraz orzekł, iż ma on po odsiedzeniu kary być postawiony pod dozór policji.

Proces ks. Stojałowskiego.

Lwów 6 marca.

Rozprawa popołudniowa rozpoczęła się przemówieniem dr. Dobiji, który je rozpoczął wyrazami „wysoki trybunale, szanowni, a rzeczywiście czci — godni sędziowie przysięgli!" i usiłował w dalszym ciągu w sposób „niezgrabnie" barwny wykazać, iż ks. Stojałowski nie jest ani zdrajcą narodowym, ani zdrajcą religji. Mowca, korzystając ze swej bogatej zapewne inwencji adwokackiej, powołując się na proces dr. Ostaszewskiego-Barańskiego, redaktora *Dziennika Pol.*, imputował sędziom przysięgłym iż tylko na podstawie tego, że ks. Stojałowski cofnął swoje oskarżenie, wydali wyrok uniewinniający. Pod adresem ławy przysięgłych, „rzeczywiście czci godnych," nie padł chyba dotychczas nigdy zarzut podobnej stronniczości — pan Dobija bowiem dobił swego klienta tem, iż nie powiedział, że dr. Ost.-Bar. nie zgodził się na cofnięcie oskarżenia. Przemówienie krakowskiego mecenasa, istotnie barwnie nudne, naszpikowane było czysto krakowskiemi specjalnościami, jak „jaśnie wielmożny," „wielmożny" oraz takimi kwiatkami stylistycznymi jak „polemiczna, polemika" i t. d. przyczem szanowny obrońca pozostawał nie raz w sprzeczności z samym sobą. Pod względem oratorskiej wymowy i kazuistyki scholastycznej nie dorównał swemu jednak klijentowi, co przyznać trzeba z całą rewerencją dla księdza prałata...

Dr. Grek powstał przeciwko łączeniu sprawy *Dziennika Polskiego* ze sprawą *Przyjaciela ludu*, pisma przeznaczonego dla specjalnego koła czytelników, gdyż jedno i drugie pismo korzystało z zupełnie innych dowodów prawdy.

Arcycharakterystycznym jest następujący djalog:

Dr. Grek. Gdyby arcybiskup warszawski był wiedział, że ks. Stojałowski jest korespondentem *Warszawskiego Dziennika*, to z pewnością by go do swej djecezji nie przyjął.

Ks. Stoj.: To się pan myli.

Po mowie dr. Greka dobijał się dr. Dobija jeszcze głosu w kwestji formalnej, przewodniczący jednak wyjaśnił mu, iż to nie żaden wiec i nie dopuścił go do głosu, poczem rozpoczęło się resumé i sędziowie udali się na naradę.

Narada przysięgłych trwała około pół godziny, poczem przewodniczący ławy ogłosił werdykt, zaprzeczający winie oskarżonego p. Wysloucha ośmioma głosami przeciwko czterem. (Stosunek głosów ten sam, co przy procesie redaktora *Dziennika Polskiego).* Trybunał na podstawie tego skazał ks. Stojałowskiego na ponoszenie kosztów sądowych, tak w sprawie p. Rewakowicza, jak w sprawie p. Wysloucha.

* * *

Prócz tego, jako rodzaj jakiegoś „księżyca", do ważnej istotnie sprawy ks. Stojałowskiego tak pod względem politycznym jak społecznym, przyczepiła się sprawa jakiegoś Selera o „uprowadzenie nieletniej" — sprawa, którą p. Rewakowicz, jako odpowiedzialny redaktor *Kurjera lwowskiego*, poruszyć musiał, tem więcej, iż — według „oryginalnego" wyrażenia p. Pohla — przyniósł ją jakiś „kolporter" z „drobiazg" policyjnych. Pan Rewakowicz przyjął naturalnie winę na siebie i za „Selera" został skazany na karę pieniężną, którą też przyjął bez zastrzeżeń, jako wyrok sprawiedliwości, przed którą ugiąć się należy. — Inaczej ks. Stojałowski, ten zgłosił zażalenie nieważności, — prawdopodobnie tylko co do kosztów.

* * *

Lwów 7 marca.

Po rozpoczęciu rozprawy zabrał głos ks. Stojałowski, który oświadczył, iż nie zależy mu na zasądzeniu, tylko na rozprawie, przeto cofa swoje oskarżenie co do p. Władysława Rafalona, odpowiedzialnego redaktora *Nowego Robotnika*, gdyż on przedrukował tylko to, co umieścił p. Ernest Adam w *Przeglądzie Wszechpolskim*. Ks. Stojałowski ukazał się dziś bez dra Dobiji, dr. Adama bronią dr. Grek i dr. Dwernicki.

Akt oskarżenia zarzuca dr. Adamowi, iż w kilku artykułach *Przeglądu Wszechpolskiego* pod tytułami jak: „Mojżesz galicyjski", „Konszachty ks. Stojałowskiego z Moskalami" i t. d., ubliżał czci i honorowi oskarżyciela, przyczem nie szczędził mu epitetów w rodzaju „szkodliwa gadzina", „awanturnik" etc. W powodach zawiera się znane moskalofilskie *Credo* księdza Stojałowskiego, to też powtarzać go nie będziemy. Po odczytaniu aktu oskarżenia uczynił ks. Stoj. wniosek, aby zażądano od namiestnika relacji o rozruchach w Jasielskiem, a to na dowód, że nie były one rezultatem agitacji politycznej, oraz stenogramu mowy namiestnika, otwierającej sejm w grudniu. Dalej żąda powołania wójta Czerwonki z pod Łańcuta i posłów Szajera i Kubika na okoliczność, iż na wiecach przedwyborczych mówiono o tem, aby nie bić i nie robić znaków kredą na plecach. Dr. Grek sprzeciwił się powołaniu tych świadków i żąda, aby trybunał kazał sobie przysłać akta sprawy Michała Króla z Dobromila. Ostatecznie godzi się na powołanie Szajera i Czerwonki.

Przesłuchanie dr. Adama rozpoczęło się odczytaniem artykułu z nr. 8 *Przeglądu Wszechpolskiego* p. t.: „Mojżesz galicyjski", w którym omawianą jest dziewicza mowa ks. Stoj. w parlamencie wiedeńskim, gdzie powiedział, iż o odbudowaniu Polski żaden rozsądny człowiek marzyć nie może. Dalej artykuł ten powiada, że ksiądz Stoj. nie gardzi nawet kradzionemi pieniędzmi i omawia wydaną w Londynie broszurę p. t.: „Ks. Stojałowski w świetle własnych słów i listów", przytaczając z niej kilka wyjątków.

Dr. Adam nie reaguje na wywody polityczne w akcie oskarżenia, gdyż polemika z człowiekiem, któremu w dwóch procesach udowodniono bardzo bliskie stosunki z *Warszawskim Dziennikiem*, każdemu szanującemu się Polakowi przynosi tylko ujmę. Co do tytułu „Mojżesz", to wynalazł go dla siebie sam ks. Stoj. w *Wieńcu* i *Pszczółce*, mówiąc, iż zesłał go Bóg, aby „wyprowadził jak Mojżesz lud z niewoli szlacheckiej". Co do tytułu „przewódzca św. Sakramentów", to w agitacji szerzono przekonanie, iż jak jest siedm sakramentów, tak też musi być siedmiu posłów w radzie. Dalej odczytuje dr. Adam list, umieszczony w *Wieńcu*, gdzie ks. Stoj. występuje jako Piotrowin we śnie jakiegoś biedaka, oraz list jakiejś kobiety z Krzeszowic, opisujący cud, który się stał za przyczyną ks. Stoj. — wyzdrowiały trzy córeczki — i drugi cud, gdzie dziewczyna, która wymyślała na ks. Stoj., o mało karku nie skręciła, spadłszy ze strychu. Następnie omawia działalność ks. Stojałowskiego na polu politycznem, jego konszachty z socjalnymi demokratami, konserwatystami, żydami, i t. d. Na blankietach listowych redakcji *Wieńca* znajduje się wydrukowany napis: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus", otóż w listach, pisanych do redakcji b. *Dziennika krakowskiego*, pisma żydowskiego, to pozdrowienie chrześcjańskie jest przekreślone, gdyż ks. Stojałowski nie

chciał, aby ono wśród żydów było sprofanowane.

Następnie przychodzi na stół sprawa, poruszona przez *Dziennik Polski* i dr. Adam ofiaruje się przeprowadzić dowód prawdy co do stosunku ks. Stoj. z *Warsz. Dziennikiem*, powołuje na świadka p. Jana Popławskiego i prosi o pozwolenie odczytania korespondencyj „prawdziwego Polaka.“

Następuje kwestja niemoralności publicystycznej ks. Stojał., której dr. Adam przytacza dowody z pism oskarżyciela, podnosząc głównie fakt ogłaszania listów prywatnych, pisanych do ks. Stoj. w razie gdy ich autorowie narażą się w jaki sposób ks. Stojałowskiemu. Zajmującym szczegółem jest także „skarb ludowy do rozporządzenia wielebnego księdza redaktora.“ Skarb ten miał wynosić na razie 10 000 zł.

Dowodem niemoralności politycznej księdza jest także artykuł *Wieńca* w kwestji jubileuszu mickiewiczowskiego; tam pisze ks. Stoj., iż już przed laty 15 uczcił Mickiewicza, więc teraz nie potrzebuje; jest co innego do roboty, a mianowicie: agitacja wyborcza.

Na tem rozprawę przerwano do popołudnia.

Gal. kasa oszczędności.

Lwów 7 marca.

Dziś o godz. 10 rano w sali posiedzeń dyrekcji gal. kasy oszczędności odbyło się nadzwyczajne walne zgromadzenie tow. gal. kasy oszczędności we Lwowie. Przybyło 43 członków, a między innymi marszałek kraj. hr. St. Badeni, prezydent wyższego sądu kraj. dr. Tchorznicki, wiceprezydent dr. Dylewski, prezydent miasta dr. Małachowski i w. i.

Obrady zagaił prezes rady nadzorczej dr. **Małecki**, zaznaczając, że dzisiejsze nadzwyczajne walne zgromadzenie zwołano głównie dla sprawy zmiany statutu i reorganizacji ustroju towarzystwa. Dziś od członków zależy, czy zgodzą się lub nie na proponowaną przez sejm zmianę statutu, aby w ten sposób uzyskać gwarancję kraju. Wyraził przytem wdzięczność krajowi i rządowi, że pospieszyli z pomocą zagrożonej instytucji.

Następnie zabrał głos p. **Markiewicz** i w imieniu swojem i kolegów swoich z wydziału kasy i dyrekcji podnosi, iż wobec tego, że czyniono zarzuty, iż członkowie kasy ponoszą winę katastrofy, musi skonstatować, że ani wydział ani członkowie nie mieli żadnego wpływu na sprawy kasy, bo tylko raz do roku się zbierali i to na to, aby przejrzeć wygotowane sprawozdania i rachunki. Do spraw kasy nie mogli się mięszać, gdyż nie zezwalał im na to ani statut ani regulamin.

P. wiceprezydent dr. **Dylewski** przedłożył walnemu zgromadzeniu pod uchwałę projektowane przez sejm zmiany statutu. Motywując te zmiany, podniósł, iż zebrani niejako pod przymusem zniewoleni są przyjąć proponowane przez sejm zmiany statutu, gdyż od tego zawisłą jest gwarancja kraju. Uchwała musi zapaść dziś, aby wkrótce zmienione statuty mogły być zatwierdzone przez rząd i aby sejm jeszcze podczas bieżącej kadencji mógł dokonać wyboru 8 członków wydziału i aby nowy wydział mógł objąć urzędowanie i prowadzić dalej akcję ratunkową. Nieuchwalenie zmiany statutów, a w ten sposób odrzucenie gwarancji kraju, mogłoby narazić kasę na niewypłacalność, na bankructwo, a kraj narazić na kompromitację. Słowem — rzekł mowca — nieuchwalenie statutu byłoby skandalem.

Nowy statut upraszcza administrację. Dyrekcja urzędować będzie kolegjalnie. Kredyty wekslowe nie będą dawane bez uchwały cenzorów, zakres odpowiedzialności funkcjonarjuszy jest bliżej, niż dotąd było, określony.

Być może, że nie wszyscy członkowie godzą się na te zmiany, ograniczające ich prawa, ale powinni złożyć na ołtarzu ofiarności publicznej odmienne przekonania i dla dobra instytucji, której byt leży im na sercu, uchwalić statut *en bloc*.

Stosownie też do tego przemówienia, czyni mowca następujące wnioski:

1. Walne zgromadzenie przyjmuje zmianę statutu *en bloc*.

2. Walne zgromadzenie upoważnia wydział towarzystwa do poczynienia w porozumieniu z wydziałem krajowym w przyjętym projekcie statutu takich zmian, jakich ewentualnie rząd domagać się będzie i o ile one nie sprzeciwiają się zasadom, przez sejm uchwalonym i nie naruszają ogólnych zasad organizacji towarzystwa.

W dyskusji nad tymi wnioskami zabrał głos p. **Tchorznicki**. Przemawia również za uchwaleniem statutu *en bloc*, choćby się przeciw niemu podnosiły pewne wątpliwości, choćby był on niezgodny z wolą wielu członków. Ostatnie wypadki w kasie nasuwają na myśl bardzo smutne refleksje. Gdy w r. 1843 założyciele tworzyli tę instytucję, mieli na oku tylko dobro ludzkości, zebrali się, jak się statut wyraża, w tym celu, aby mniej zamożnym dać sposobność oszczędzania ciężko zapracowanego grosza. Nie marzyli o tem, iż instytucja ta tak świetnie się rozwinie, iż po 30 latach, będzie miała 32 miljonów wkładek. Lecz niestety, ten tak świetny rozwój dał sposobność do popełniania miljonowych nadużyć które zagroziły bytowi instytucji, a w dalszym swym skutku podkopały kredyt kraju, zrobiły zakład, kraj i społeczeństwo nasze przedmiotem ostrych krytyk ze strony obcych i zniewoliły nas do tego, że my członkowie kasy, prawodawcy tej instytucji i spadkobiercy pierwszych założycieli, musimy dobrowolnie ograniczać nasze prawa, aby tylko uratować byt instytucji.

Smutne to jest bardzo i bolesne, że nas spotkał taki zawód. I na pytanie, w jaki sposób to się stać mogło, lepiej zamilczeć...

Pocieszające jest to, że do zarządu prowizorycznego weszli członkowie kasy, radca dworu Jaegerman i dr Skałkowski i że dziś kasa stanęła pod kuratelą marszałka krajowego, który również do grona członków należy.

O jakiejś winie członków tylko najskrajniejsza zła wola może coś złego przypuścić. Zarzut, uczyniony przez jedno z pism, że żaden z członków nie wglądał w sprawy kasy i nie badał ich polega na zupełnej nieznajomości statutów i regulaminu, gdyż żaden z członków nie miał do tego prawa. **Wykazywali swą kontrolę za pośrednictwem dyrekcji i wydziału, które przedkładały walnemu zgromadzeniu owe sprawozdania, a już nie wina członków, że sprawozdania te były takie, iż przedstawiały, że wszysto jest w porządku**, w odpowiedzi na co walne zgromadzenie uchwalało absolutorjum i uznanie dla dyrekcji.

Jakkolwiek uchwały te stoją w sprzeczności z obecnym stanem rzeczy, to jednak nie można walnemu zgromadzeniu zarzucić ani pobłażliwej gnuśności, ani gnuśnej pobłażliwości. Dziś nie czas poruszać tej bolesnej sprawy, na to będzie czas na zwyczajnem walnem zgromadzeniu, wtedy trzeba będzie się zastanowić, czy owe wnioski przedkładane walnemu zgromadzeniu pochodziły z niedbalstwa, czy karygodnej lekkomyślności. Pytanie to postawi imieniem obszerniejszego grona członków, którzy nie należą, ani nie należeli, ani do wydziału, ani do dyrekcji.

Przed rozstrzygnięciem tego pytania, dalekim jest od czynienia jakichkolwiek zarzutów wydziałowi i dyrekcji, gdyż rzecz ta musi być najpierw dokładnie zbadana. (*Oklaski*).

P. **Onyszkiewicz** ubolewa nad tem, że zgromadzenie musi przedłożony projekt statutu przyjąć *en bloc*, chociaż może się on mu niepodobać. Uczynić to atoli musi, gdyż od tego zawisła gwarancja kraju i byt instytucji. Smutne to bardzo, że wydział i dyrekcja nie wykonywały tak, jak powinny swej kontroli, że dziś musimy oddawać się pod kontrolę i kuratelę innych. Stuletnia niewola nie wydobyła nas jeszcze z powijaków i niedołęstwa, widać u nas zanik poczucia obywatelskich obowiązków.

P. prezydent **Małachowski** powołując się na nowy projekt statutu, stawia trzy rezolucje, które mają służyć jako dyrektywa dla przyszłego wydziału przy ewentualnej zmianie statutu.

§ 33 nowego statutu powiada, iż pożyczki procentowe mogą być udzielane na hipoteki realne w Galicji do wysokości połowy wartości. Takie brzmienie przepisu nie zdaje się być dobre, gdyż kasa udzielałaby także pożyczek na grunta włościańskie — co mogłoby być połączone ze szkodą kasy. Stawia przeto rezolucję, aby walne zgromadzenie poleciło wydziałowi, by w regulaminie, który ma być przedłożony walnemu zgromadzeniu pod uchwałę, wstawiło postanowienie, iż włościańskie realności mają być wyjęte z pod hipotek, na które kasie wolnoby było udzielać pożyczek.

Dalej § 53 pozostawia decyzję w sprawie udzielania pożyczek i eskontu weksli dyrekcji. Skoncentrowanie takiej władzy nawet w ręku trzech dyrektorów nie jest wskazanem, przeto mowca wnosi drugą rezolucję: Walne zgromadzenie poleca wydziałowi, aby regulamin określał pewne maksimum dla dyrektorów. Pożyczek po nad to maksimum miałby prawo udzielać tylko wydział.

W końcu wnosi mowca, aby w jakiś sposób zastrzeżono w statucie, iż walnemu zgromadzeniu członków przysługuje kierunek i nadzór instytucji. Przepis taki był w starym statucie, w nowym go wypuszczono.

Dr. **Sołowij** sprzeciwia się pierwszej rezolucji dr. Małachowskiego, twierdząc, że kasa udzielając pożyczek na grunta włościańskie, nie będzie narażoną na szkody.

W odpowiedzi zastrzegł się dr. **Małachowski**, iż wcale nie chce przez swą rezolucję utrudniać kredytu włościanom, ale stawia ją tylko ze względów technicznych. Pracą swą publiczną dał mowca dowód, iż dba o dobro ludu, a rezolucję swą postawił tylko w celu strzeżenia interesu kasy.

Na wniosek p. **Roińskiego** zamknięto dyskusję i przystąpiono do głosowania. Statut przyjęto *en bloc*, nadto uchwalono wniosek p. Dylewskiego, a rezolucję dr. Małachowskiego przekazano wydziałowi do rozpatrzenia i uwzględnienia.

Dalej na wniosek p. Dylewskiego wyrażono podziękowanie dla sejmu, namiestnika i marszałka za pospieszenie z pomocą kraju i rządu i osobom powołanym do sanacji kasy, a w pierwszym rzędzie p. radcy dworu Jaegermanowi. Nadto wyrażono nadzieję, iż władza krajowa, gdy stanie się zadość przepisowi § 2 statutu, t. j. gdy fundusz rezerwowy wyniesie $^1/_{10}$ część wkładek, przywróci instytucji dawny autonomiczny zarząd.

Następnie odbyć się miały wybory 15 członków kasy i 4 członków wydziału, ale na wniosek dr. Sołowija, poparty przez dr. Roińskiego, zgromadzenie uchwaliło, dokonać tego wyboru dopiero po zatwierdzeniu statutu.

Na tem obrady zamkończono.

* * *

W *Przeglądzie* czytamy: Wobec tego, że w niektórych pismach pojawiły się doniesienia, iż znaleziono w portfelu kasy oszczędności weksle wiedeńskiego korespondenta *Słowa polskiego* p. Rutowskiego na znaczną kwotę, zażądaliśmy u sfer odpowiednich informacji w tej mierze i otrzymaliśmy takie wyjaśnienie:

Zarząd kasy oszczędności wdrożył kroki egzekucyjne przeciw niektórym przyjaciołom p. Szczepanowskiego, których on zasilał grubemi pożyczkami w owych czasach, gdy sam miał nieograniczony kredyt w kasie oszczędności.

Stwierdzono mianowicie, że dr. Rutowski winien jest p. Szczepanowskiemu sumę 80.000 zł. i że ten dług ubezpieczony jest do pewnego stopnia na posiadłości ziemskiej dr. Rutowskiego w powiecie tarnowskim. Wobec tego windykuje zarząd kasy oszczędności dla pokrzywdzonej instytucji tę pretensję p. Szczepanowskiego do dr. Rutowskiego i wdrożył już odpowiednie kroki.

* * *

Wczoraj odbyło się poufne posiedzenie dwudziestu kilku członków kasy oszczędności, którzy nie należeli ani do dyrekcji, ani do wydziału kasy. Obradom przewodniczył były minister p. Loebl. Dyskutowano szeroko nad ostatniemi zajściami w kasie, a w końcu uchwalono na dzisiejszem posiedzeniu głosować za przyjęciem statutu *en bloc*. W obradach brał udział także p. Biliński.

* * *

Na wieś Bratkowce, na której kasa ma pożyczkę 120.000 zł., trafiają się już dwaj kupcy, z których jeden ofiarowuje 190 do 200 tysięcy, drugi zaś do 220.000. Kasa więc z tytułu tej pożyczki nie poniesie najmniejszej szkody.

Z komisyj sejmowych.

Lwów 7 marca.

Dziś obradowały komisje: budżetowa, gminna, administracyjna, drogowa.

Komisja **budżetowa** wybrała jeneralnym referentem budżetu p. Bilińskiego, a to 10 głosami, contra 9 głosom, które otrzymał p. Andrzej Potocki.

Następnie przeprowadzono przy udziale marszałka kraj. hr. St. Badeniego dyskusję nad położeniem finansowem kraju, której jednak nie ukończono. Poruszono myśl, ażeby wybrać dla tego przedmiotu subkomitet.

Następnie referował p. Kozłowski budżet funduszu szkolnego kraj. na r. 1899, całego budżetu jednak nie skończono.

Komisja **administracyjna** zastanawiała się nad przedłożeniem wydziału kraj. o opodatkowaniu towarzystw asekuracyjnych na rzecz straży ogniowych. Komisja nie przyjęła przedłożenia wydziału krajowego, ale przedstawić ma sejmowi do uchwały rezolucję, wzywającą wydział kraj., aby w tej sprawie przeprowadził jeszcze badania.

Następnie zastanawiała się komisja nad uwagami, jakie rząd w ostatniej chwili nadesłał do projektu ustawy budowniczej dla miast i wsi, która jest na porządku dziennym następnego posiedzenia sejmowego.

Komisja **gminna** przeprowadziła rozprawę jeneralną nad przedłożeniem wydziału kraj. o zaprowadzeniu kursów dla pisarzy gminnych; następnie przystąpiono do rozdziału referatów.

W komisji **drogowej** załatwiono kilka drobniejszych petycyj.

* * *

Porządek dzienny następnego środowego posiedzenia sejmowego obejmuje 25 punktów, a mianowicie, pierwsze czytanie wniosku p. Kramarczyka, o zmianę ustawy o seminarjach nauczycielskich; ustawa budownicza dla miast i wsi; kilkanaście sprawozdań o petycjach i o zmianach terytorjalnych okręgów sądowych.

Gospodarstwo przemysł i handel.

— **Wiedeń** 7 marca. (*Targ na woły.*) Na poniedziałkowy targ zwieziono bydła rogatego na rzeź ogółem 4412 sztuk; z tego z Galicji 644, z Bukowiny 81. Przebieg targu ożywiony.

Ceny w porównaniu do zeszłego tygodnia podniosły się o 1 zł.

Z całego spędu pozostało niesprzedanych 95 sztuk. Wołów z Galicji i Bukowiny sprzedano 224 sztuk po 28—31 zł., 249 sztuk po 32—34 zł., 98 sztuk po 35—37 zł., 16 sztuk po 38 zł. za 100 klg. metr. żywej wagi. Buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 26—33 zł.; krowy podtuczone po 25—30 zł.; bydło chude dla masarzy po 18—25 zł. także za 100 klgr metr. żywej wagi.

— **Wiedeń** 7 marca (*Giełda zbożowa.*) Pszenica na wiosnę od zł. 9·88 do 9·89; na maj-czerwiec od zł. 9·50 do 9·51; żyto na wiosnę od zł. 8·16—8·18; kukurudza na maj czerwiec od zł. 4·90—4·91; owies na wiosnę od zł. 6·10—6·12; rzepak od zł. 12·15—12·25; olej rzepakowy na styczeń i kwiecień od zł. 32—33. Tendencja silna.

— **Budapeszt** 7 marca. (*Giełda zbożowa*) Pszenica na marzec od zł. 10·50—10·52, na kwiecień od zł. 9·53—9·55; na październik od zł. 8·63 do zł. 8·67, żyto na marzec od zł. 8·— do 8·02; kukurudza na maj od zł. 4·63 do 4·66, owies na marzec od zł. 5·81 do 5·83; rzepak na sierpień od zł. 12·05—12·15 Popyt na pszenicę mierny. Tendencja silna.

Gal. akcyjny Bank hipoteczny. Z dniem 28 lutego 1899 roku było w obiegu naszych: 4% listów hipotecznych 12,247.800 zł., 4½% listów hipotecznych zł. 44,897.000, 5% premjowanych listów hipotecznych zł. 4,553.000, łącznie zł. 61.697.800. Asygnacji kasowych było w obiegu 2,250.450.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego“

Zwołanie delegacyj.

Wiedeń 7 marca. Dziś w ministerstwie spraw zewnętrznych odbyła się konferencja w sprawie zwołania delegacyj. Wzięli w niej udział oprócz hr. Gołuchowskiego hr. Thun, dr. Kaizl, jen. Krieghammer, węgierski minister skarbu Lukacs i admirał Spaun. Radzono nad terminem zwołania delegacyj.

Dowiaduję się, że miano postanowić zwołanie delegacyj na maj br. Wskutek tego rada państwa musiałaby być zwołaną przy końcu kwietnia lub na początku maja, aby dokonać wyboru członków delegacyj, a nie, jak początkowo projektowano, dopiero w jesieni.

Sytuacja na Węgrzech

Wiedeń 7 marca. Cesarz odebrał wczoraj przysięgę od nowomianowanego wielkiego ochmistrza dworu węgierskiego br. Palffyego. Do Wiednia przybyli również: nowy prezydent sejmu węgierskiego, Dezydery Perczel, min. honwedów br. Fejerwary i prezes gabinetu Koloman Szell. O godz. 10 przed poł przyjął cesarz na prywatnej audjencji Perczela, a o g. 12 Szella.

Wiedeń 7 marca. Koloman Szell konferował wczoraj z min. spraw zagranicznych hr. Gołuchowskim, a jak donoszą dzienniki, naradzać się miał później z ministrami austrjackimi w sprawie ugody.

Wiedeń 7 marca. Węgierski prezydent ministrów Szell został wczoraj przyjęty przez cesarza na jednogodzinnej prywatnej audjencji, a po południu konferował z hr. Thunem i innymi członkami gabinetu austrjackiego. Dziś po południu Szell wraca do Budapesztu, rano zaś przyjeżdża do Wiednia węgierski minister skarbu Lukacs.

Sejm czeski

Wiedeń 7 marca. O okolicznościach, od których zależy zwołanie sejmu czeskiego, pisze *Fremdenblatt* co następuje: Rząd chciał ze zwołaniem sejmu czeskiego wyczekać aż do ukończenia programowych prac niemiecko-czeskich mężów zaufania. Obecnie program ten jest już gotów i posłowie niemieccy w Czechach mogą teraz zdecydować, czy mają wstąpić do sejmu, czy nie. Wstąpienie ich do sejmu czeskiego byłoby tem bardziej pożądanem, iż program ich narodowo-polityczny zawierać ma także takie postulaty, które muszą być przedmiotem obrad sejmowych. Tak więc sejm krajowy czeski stać się może pierwszem forum dla urzeczywistnienia tego programu.

Zwołanie sejmów.

Wiedeń 7 marca *Wiener Ztg.* ogłasza patent cesarski, zwołujący sejmy Czech, Styrji, Karyntji, Krainy, Szląska i Voralbergu.

Wiedeń 7 marca. Sejmy krajowe Czech, Szląska, Karyntji, Krainy, Styrji i Voralbergu zwołane zostały na 14 b. m.

„Los von Rom“.

Wiedeń 7 marca. Wczoraj wieczorem odbyło się tutaj niezmiernie liczne zebranie, urządzone przez stowarzyszenia młodzieży katolickiej, celem zaprotestowania przeciw wydanemu hasłu *Los von Rom*.

Przyjęto rezolucję, w której zastrzeżono się uroczyście przeciw rzuconemu przez niedowiarków i wrogów kościoła hasłu *Los von Rom* i ślubowano ponownie ojcu św. i kościołowi katolickiemu niezłomną wierność i przywiązanie. Rezolucja powiada dalej, że zgromadzenie uważa nieprzyjaciół kościoła także za nieprzyjaciół Austrji i wypowiada niezłomną wierność i przywiązanie do monarchy i ojczyzny.

Konferencja pokojowa.

Petersburg 7 marca. *Journal St. Petersbourg* donosi, że car zamianował rosyjskiego ambasadora w Londynie, br. Staal'a, — rosyjskim pełnomocnikiem na konferencji rozbrojenia w Hadze. Staal'owi będą przydzieleni niektórzy specjalni delegaci ministerstwa spraw zagranicznych.

Choroba papieża.

Rzym 7 marca. Papież wstał wczoraj na kilka godzin z łóżka i spożył z apetytem obiad.

Podczas popołudniowej wizyty stwierdzili lekarze Mazzoni i Lapponi, że ciepłota ciała, puls i oddechanie są u papieża normalne. Dr. Lapponi zaniechał od wczoraj służby nocnej w Watykanie.

Z Serbji.

Belgrad 7 marca. Rosyjski poseł przy tutejszym dworze Zadowsky, zaproszony na nabożeństwo i przyjęcie u dworu, z okazji rocznicy proklamacji królestwa serbskiego, nie otrzymał zaproszenia na obiad dworski, który odbył się wczoraj wieczorem. Z tego powodu poseł notyfikował rządowi swój wyjazd z zawiadomieniem, że zastępstwo objął radca legacyjny Kansurow. Jako powód niezaproszenia posła podają jego nieprzyjazne zachowanie się wobec dworu i ostentacyjne obcowanie z członkami opozycji.

Tryjest 7 marca. Burza połączona z borrą, która onegdaj wieczorem nagle się tu rozszalała, przewróciła w zatoce Maggia łódź z sześciu młodymi ludźmi; z nich jeden tylko ocalał i po kilkogodzinnej walce z falami dostał się dopiero koło godziny dziesiątej wieczorem na wybrzeże. Zupełnie wyczerpanego odwieziono do szpitala.

Paryż 7 marca. Na wczorajszem posiedzeniu izby deputowanych dep. Allard postawił wniosek, aby przyznano dwieście tysięcy fr. na rzecz rodzin ofiar wybuchu prochu w magazynie wojskowym koło Tulonu. Prezydent ministrów Dupuy oświadczył się za tym wnioskiem, który następnie przekazano komisji budżetowej.

Paryż 7 marca. Ambasador francuski w Berlinie, Noailles, zawiadomił ministra spraw zagranicznych, że cesarz Wilhelm przez adjutanta polecił wyrazić mu gorące współczucie z powodu katastrofy w Tulonie.

Paryż 7 marca. Zjednoczone izby trybunału kasacyjnego zebrały się wczoraj pod przewodnictwem Maseaua. Referentem dla sprawy Dreyfusa wybrany został następca Quesnay de Beaurepaira, prezydent izby cywilnej Ballot Beaupré. Jak słychać, publiczna rozprawa nie odbędzie się przed dziesiątym kwietnia b. r.

Londyn 7 marca. *Times* zwraca się przeciw postępywaniu Rosji w Chinach, niezgodnemu z zasadami zwykłej lojalności w stosunkach międzynarodowych i oświadcza: Właśnie w tej chwili, kiedy car rosyjski tak wielkie czyni starania, aby zainaugurować nową erę pokoju, postępek Rosji wywołuje wielkie rozgoryczenie i powiększa znacznie trudności, nastręczające się załatwieniu wielu innych kwestyj, które w przyszłości państwa chińskiego rozwiązać będzie jeszcze potrzeba.

Madryt 7 marca. W senacie odczytał nowy prezes gabinetu Silvela dekret królowej regentki z zawiadomieniem o zamknięciu sesji senatu.

W izbie deputowanych odczytał Silvela dekret, mocą którego izba zostaje rozwiązaną.

Rada ministerjalna uchwaliła wypłacić natychmiast zaległy żołd tym żołnierzom, którzy po odbytej ostatniej kampanji powrócili właśnie do ojczyzny.

Bruksela 7 marca. Stan zdrowia królowej belgijskiej pogorszył się. Zachodzi obawa katastrofy.

Wiedeń 7 marca. Cesarz zarządził przeniesienie rachunkowego porucznika w służbie nieczynnej przy obronie krajowej pułku piechoty nr. 20 w Stanisławowie, Stanisława **Zajączkowskiego**, do czynnej służby w pułku piechoty obrony krajowej nr. 36 w Kołomyi.

Cesarz zezwolił na zaliczenie redaktora dziennika ustaw państwowych Stanisława **Nowińskiego**, *ad personam* do VII klasy rangi urzędników państwowych.

Minister sprawiedliwości zamianował adjunkta sądowego w lwowskim sądzie krajowym, Izydora **Decykiewicza**, sekretarzem sądowym przy sądzie krajowym w Krakowie.

Cesarz uwolnił od reszty kary 10 skazańców, między którymi jest trzech więźniów zakładu karnego w Wiśniczu i jedna kobieta zakładu karnego we Lwowie.

Wiedeń 7 marca. Prezydjum dolno-austrjackiej krajowej dyrekcji skarbowej zamianowało praktykanta konceptowego, Józefa **Stolarza**, koncepistą skarbowym, a kancelistę Leona **Olszewskiego**, oficjałem kancelaryjnym w X klasie rangi.

Neapol 7 marca. W skutek zajścia z pewnym studentem szkoły weterynaryjnej, urządziła młodzież uniwersytecka wielką demonstrację. — Senat zarządził czasowe zamknięcie uniwersytetu.

Wiedeń 7 marca. Dzisiejsza *N. fr. Presse* doniosła, jakoby pomiędzy gabinetem węgierskim a austrjackim powstały jakieś sprzeczności w sprawie ugody. Otóż wobec tego doniesienia zaznaczyć należy, że między tymi gabinetami nie ma wcale sprzeczności, jedynie rząd austrjacki nie zgadza się z węgierskim co do terminu przedłożenia ugody bankowej. Sprawa ta atoli nie jest aktualną.

Wiedeń 7 marca. Minister dla Galicji Jędrzejowicz powrócił dziś rano do Wiednia.

Paryż 7 marca. Jak donosi *Matin* rząd postanowił zarządzić śledztwo przeciw prezesom rozmaitych lig, ponieważ byli sprawcami obecnego stanu rzeczy przez swą agitację.

Madryt 7 marca. Przed wczorajszem posiedzeniem izby odbyło się zebranie republikańskich deputowanych, na którem uchwalono rozpocząć czynną propagandę republikańską, a przy wyborach połączyć się ze stronnictwem liberalnem.

Bruksela 7 marca. Według ostatniego urzędowego biuletynu stan zdrowia królowej jest stosunkowo zadowalniający.

Paryż 7 marca. Dla rodzin nieszczęsnych ofiar katastrofy w Tulonie, ogłosił dzienniki paryskie listy składkowe, które zaraz w pierwszym dniu okazały rezultat 260.000 fr.

Krążą pogłoski, że eksplozję spowodowała złośliwa ręka; minister marynarki Locroy zaprzeczył jednakowoż tym pogłoskom.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 7 marca.

(*fr.*) Akcje kredytowe, których kurs w ubiegłym tygodniu forsowano w górę, spadły dziś dosyć dotkliwie, gdyż sprzedawano je zarówno tutaj jak i w Berlinie. Pogłoski o nowych wielkich projektach finansowych i przemysłowych tego banku ucichły zupełnie, a projekt założenia wielkiego banku eksportowego pod patronatem Zakładu kredytowego, nie wzbudza już żadnego entuzjazmu. Sfery finansowe przypominają sobie bowiem, że Zakład kredytowy próbował był już tego rodzaju przedsiębiorstwa i przed laty trzydziestu z górą założył w Aleksandrji filję, która głównie pośredniczyła w eksporcie austrjackich produktów na Wschód, a imporcie wschodnich do Austrji, lecz stracił na tem i musiał zwinąć swą filję. Z innych akcyj bankowych cokolwiek zainteresowania budziły akcje Unionbanku, mówią bowiem, że bank ten zamierza kupić kopalnie magnezytu w Styrji, należące do tajnego radcy Spätera w Berlinie, które w ciągu ostatnich lat przyniosły podobno od 25 do 30% czystego dochodu. Magnezyt służy do obmurowywania kominów i pieców i jest prawie niezbędny do tego rodzaju robót. Na targu papierów żelaznych wciąż oddziaływa prąd zwyżkowy, wywołany mową pruskiego ministra Thielena; praskie akcje podniosły się dziś znów o 12 zł. na 1206. Akcje kolejowe spadły, a także renty obniżyły się o 5 do 10 centów. Sprawa utworzenia kartelu fabrykantów papieru postąpiła o krok naprzód, fabrykanci wybrali bowiem komitet, który ma ułożyć kontrakt co do rozdziału kontyngentu sprzedaży papieru między poszczególne fabryki. Organizacją tego kartelu zajmują się głównie pp. Boschan i Eichmann.

Wiedeń 7 marca. Zamknięcie giełdy godz. 2 min. 30. Akcje austr. Zakł. kredyt. 368·—, Akcje węg. Zakł. kred. 397·50, Akcje Anglobanku 157·—, Akcje Unionbanku 324·75, Akcje Laenderbanku 246·26, Akcje Bankvereinu 278·50, Akcje Bodencredit 480·—, Akcje gal. Banku hipotecznego —·—, Akcje kol. państw. 361·75, Akcje kolei południowej 67.—, Akcje tramwajowe 558·—, Akcje kol. Elbethal 256·—, Akcje kol. Północnej 342·50, Akcje kolei Czerniowieckiej 293·—, Akcje alpiny 243·80, Akcje Rima Muranji 322·50, Akcje praskiego Tow. żel. 1243·—, Akcje fabryki broni 228·—, Akcje tureckie tytoniowe 135·75, Oblig. węg. indem. 96·70, Renta majowa 101·15, Austr. renta koronowa 101·45, Węg. renta koronowa 97·85, 56 l. listy Tow. kred. ziem. 95·90, 4% listy Banku kraj. 98·—, 4½% listy Banku kraj. 100·60, 4% listy Banku hipot. 96·75, 4½% listy Banku hipot. 100·25, 5% listy Banku hipot. 110·20, 4% Gal. oblig. propinac. 98·—, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 97·—, 4% Pożyczki m. Lwowa 94·20, Losy tureckie 62·90, Marki 59·—. Ruble 127·50.

Tendencja: Interesa zredukowane; kursa jednak przeważnie mocne, niektóre walory lokalne częściowo miały żywszy popyt.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 7 marca 1899 r.

HOTEL EUROPEJSKI. J. Teodorowicz z Śniatyna. W. Siemiginowski z Torskiego. Dr. M. Anhauch z Suczawy. K. Suchaniewicz z Tarnopola. M. Olszańska z Podwołoczysk. F. Kozłowska z Lipy. K. Korzeniowski z Czerniowiec. T. Kostyszyn z Wiednia.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności.)

(86

Świadek z za grobu.

Powieść kryminalna z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

Chciwie wlepiony wzrok człowieka w szerokim kapeluszu, dowodził mu już, że nieznajomy głęboko jest wzruszony tym widokiem. W spojrzeniu tem było coś o wiele więcej, niż ciekawość widza, przejętego dramatem, ulegającego wrażeniu jakiejś wizji. Blade rysy młodzieńca wykrzywiały się jakby pod wpływem fizycznego cierpienia, a w oku, na które padał odblask oświeconej sceny, zapalając w niem drobne iskierki, Bernardet czytał wewnętrzną gorączkę, widział dreszcze trwogi, błyski grozy.

— No, no, oko żyjącego — myślał ajent policyjny — jest także księgą, gdzie czytać można, jak w oku umarłego!

Na scenie gra świateł czyniła coraz to straszliwszą postać figuranta, który odgrywał dla tłumu tę komedję śmierci. Powiedziałbyś teraz, że to jedno z owych malowideł obydnych, zrodzonych w pracowniach pewnej grupy hiszpańskich malarzy, w *putridero* takiego Valdès Léal. Ciało, sztukiem umiejętnych kombinacyj lamp, zdało się oddzielać od kości, nabierało straszliwego pozoru trupa gnijącego. Wizja ta, przejmowała widzów dreszczem przerażenia.

Wtedy to Bernardet, wspinając się nieco na palce, aby dorównać wysokością swemu sąsiadowi, posunął się doń zwolna, ostrożnie, jeszcze bliżej i kiedy łokieć jego dotykał ramiona nieznajomego, z ust padały słowa powoli, jakby przefiltrowane, a oczy obejmowały całą postać sąsiada:

— Tak to zapewne musi wyglądać ten biedny Rovère teraz...

A ponieważ nagle twarz młodzieńca przybrała wyraz niespodziewanego pomięszania, przerażenia, jakiego doznałby spokojnie przechadzający się człowiek, który nagle zobaczyłby przed sobą wyprężoną żmiję:

— Lub jak niedługo już będzie wyglądał— dodał ajent ze śmiechem obojętnie uprzejmym, który miał być poprawką dobrowolnie zrobioną dla zatarcia poprzedniego wrażenia.

Bernardet tą udaną uprzejmością, pokrywał silną swą radość.

Dotykając łokciem sąsiada, poczuł on, jak na wymownione przezeń nazwisko Rovère'a, tenże drgnął nagle całem ciałem. I dla czegoż miałby zadrżeć tak żywo na dźwięk nieznanego nazwiska, gdyby te trzy zgłoski nie przywodziły na pamięć jakiejś przerażającej go myśli?

Człowiek ów mógł niezawodnie, jak wszyscy w Paryżu, znać szczegóły, rozgłaszane przez dzienniki, zbrodni z bulwaru Clichy; ale człowiek z taką energiczną twarzą, z tak stanowczym wyrazem w oczach, z pewnością nie należał do rzędu tych, których przeraża opowieść jakiejś zbrodni, opis sceny krwawego morderstwa, lub nawet widok grobowy, któremu przypatruje się w głębi lochu kawiarnianego.

Nie jest się mazgajem, ani tchórzem z taką jak ta postawą — myślał Bernedet.

— Nie, nie. Posłyszawszy padające te kilka dźwięków, wywołujących obraz zmarłego Rovère'a, nieznajomy nie mógł owładnąć zwalniającego wzruszenia i drgnął jak pod wstrząśnieniem iskry elektrycznej. Wstrząśnienie to, acz krótkie, było gwałtowne i potrzebował całej mocy, by nad niem zapanować szybko. Ale to pierwsze wrażenie było wymownem. Bernardet dopatrzył w spojrzeniu, gieście, ruchu głowy tego człowieka jakieś dziwne pomięszania, coś podejrzanego i strasznego, jak kiedy przy błyskawicy spostrzega się głębie topieliska wśród nocy. I błyskawica ta wystarczyła. Jednem słowem, jednym ruchem często można się zarznąć, jak to mówią.

Więc Bernardet nacierał dalej:

— To niewesoło te ich widowiska — mówił z uśmiechem.

— Niezbyt — odparł mężczyzna.

Odwracał oczy od sceny, na której widowisko grobowe dalej się odbywało.

— Ten biedny Rovère — podjął znów ajent.

Nieznajomy teraz spojrzał na Bernardeta, jakby chciał przeniknąć myśl jego, dojść co znaczyło to powtórzenie tegoż samego nazwiska, a spojrzenie to, głębokie, miało w sobie coś jakby nieprzytomnego zarazem.

Bernardet wytrzymał z miną naiwną to nieme badanie. Nie dał przeniknąć nic z swych myśli, przygasiwszy bystry, jasny błysk oczu. Miał minę dobroduszną poczciwca, doznającego obawy, który mówi o świeżej ofierze zbrodni dlatego, że się lęka o własne bezpieczeństwo. Czekał zresztą, by nieznajomy, rozbrojony milczeniem, popatrzywszy, sam począł mówić.

Przypomniał on sobie dobrze tę regułę przeczytaną gdzieś i zapamiętaną, dającą się zastosować do miłości: „Nie wychodzić naprzeciw, ale pozwolić przyjść do siebie — *nec ire fac venire*“, dające się zastosować i do nienawiści tak samo, do tych pojedynków magnetycznych między człowiekiem-zwierzyną, a człowiekiem-ogarem. Czekał, aby tamten przyszedł.

I nagle, po chwili ciszy, kiedy na scenie fałszywy trup zamieniał się zwolna na fałszywy szkielet, na co ani Bernardet, ani jego sąsiad nie zwracali wcale uwagi, sąsiad spytał osobłym głosem:

— Dlaczego mówisz mi pan o panu Rovère?

Bernardet odparł uprzejmie:

— Ja?.. Ależ dla tego, że mówią o nim wszyscy! Boć to zdarzenie zajmujące wszystkich teraz!.. Ja jestem z tej dzielnicy właśnie... To tu niedaleko stało się to morderstwo.

— Wiem — wymówił tamten.

Nieznajomy nie wypowiedział i dziesięciu słów jeszcze, pytając i odpowiadając, a Bernardet już w nich znalazł dwie wskazówki, nieznaczące z pozoru. „Wiem“, odpowiedział mężczyzna szorstkich tonem jakby chciał odtrącić od siebie myśl natarczywą. Ton, dźwięk tych słów uderzył Bernardeta. Ale co w przelocie delikatna obserwacja jego pochwyciła, znajdując cały świat w jednym często odcieniu, to owo *pan* postawione przed nazwiskiem Rovère'a.

— *Pan* Rovère? Dlaczego mówisz mi pan *o panu* Rovère? — zapytał.

Widocznie więc musiał znać zmarłego.

Wszystkich tych ludzi natłoczonych tu w podziemiu kawiarni, gdyby był kto spytał o morderstwo przy bulwarze Clichy, niezawodnie wyraziliby się: *Rovère — sprawa Rovère'a*. Nikt z nich nie dodałby *pan*, chyba, że osobiście znaną mu była ofiara.

— *Pan* Rovère?

Człowiek ten więc znał go widocznie. To proste słówko, w myśli policyjnego ajenta mówiło wiele.

Teraz reżyser przedstawienia oznajmiał, że „kochany brat“, który był tak dobrym, że się poddał śmiertelnemu eksperymentowi, ukaże się oczom widzów w zwykłym swym stanie „świeższy jeszcze nawet i bardziej różowy, niż poprzednio“ — dorzucał żartowniś — „co nie dzieje się zazwyczaj z zwykłymi nieboszczykami“.

Publiczność witała tę przemowę rozgłośnymi wybuchami śmiechu, powodowana tym instynktem, który pragnie otrząsnąć się conajprędzej z mar grobowych. Jeden tylko ów człowiek w szerokim sombrero nie uśmiechał się wcale, a nawet brwi miał silnie namarszczone, co bacznie notował Bernardet w swej pamięci, kiedy reżyser dodawał:

— Nie należy wam, bracia moi, przyzwyczajać się do widoku zmartwychwstających bliźnich. Między nami mówiąc, byłoby to nieraz bardzo nie na rękę wielu!

— Widocznie — myślał Bernardet — mojemu zuchowi nie w smak to poszło...

Myślał teraz o tem tylko, by się dowiedzieć nazwiska swego sąsiada, jego osobistości, identyczności z tym, który sprzedawał portret, a tym sposobem dojść, jakiem było dotychczasowe jego życie w dniach ostatnich. Ale jak?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odezwa

do wysłużonych żołnierzy i miłośników wojskowej pieśni!

Wysokie c. i k. Ministerstwo Wojny upoważniło mię, dekretem z dnia 11 grudnia 1898 do poszukiwania i zbierania pieśni wojskowych wszystkich narodowości monarchji austrjackiej, w celu zbiorowego ich wydania.

Podejmując się chętnie tego patrjotycznego dzieła, zwracam się przedewszystkiem z prośbą do starszych Panów rezerwistów i wysłużonych żołnierzy, którym używane w wojsku pieśni utkwiły w pamięci, o łaskawe najrychlejsze nadesłanie mi zupełnego, ile możności, **tekstu** tychże w tej formie, w jakiej je kiedyś śpiewano lub obecnie jeszcze śpiewa. Również proszę o łaskawe podanie mi nazwisk i adresów osób, którymby pieśni wojskowe znane były. W sprawie **melodji**, badanych mi pieśni, pozwolę sobie porozumieć się z dotyczącymi Panami listownie lub osobiście.

Pieśni wojskowe są prawdziwym skarbem poezji i muzyki ludowej, a byłoby rzeczą ubolewania godną, gdyby pieśń ta, opiewająca rzewnemi nieraz słowy pożegnanie domu rodzinnego, tęsknotę za nim, miłość na obczyźnie, grozę wojny i bohaterstwo wodzów, miała pójść w zapomnienie.

Każda, najdrobniejsza nawet na pozór, wiadomość lub informacja znakomicie przyczynić się może do całości dzieła; to też nie omieszkam w swoim czasie wymienić z wdzięcznością nazwisk tych, którzy w czem olwiek pomocnymi mi byli.

Prosząc uprzejmie wszystkie pisma polskie o łaskawe powtórzenie niniejszej odezwy i poparcie w ten sposób sprawy, kreślę się z wysokiem poważaniem

V. V. Hausmann,
dyrektor muzyki w Bielsku, Szląsk austr.

Ruch pociągów kolejowych obowiązujący z dniem 1. października 1898
(Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są według zegaru środkowo-europejskiego).

Do Lwowa przychodzą:

Z KRAKOWA na dworzec główny posp. 5·10 rano, osob. 9·05 rano, posp. 1·30 w południe, osob. 6·10 wieczorem, posp. 8·45 wieczorem, osob. 9·10 wieczorem.

Z PODWOŁOCZYSK na dworzec w Podzamczu osob. 3·44 w nocy, posp. 2·15 w południe, osob. 5·— popołudniu, posp. 9·39 wieczorem.

Z PODWOŁOCZYSK na dworzec główny osob. 3·30 rano, posp. 2·30 popołudniu, osob. 5·25 popołudniu, posp. 9·55 wieczorem.

Z CZERNIOWIEC osob. 6·45 rano, osob. 10·35 przedpołudn., posp. 1·50 w południe, osob. 5·40 popoł., posp. 9·45 wieczorem.

ZE STRYJA, ŁAWOCZNEGO, KAŁUSZA, CHYROWA, BORYSŁAWIA osob. 8·05 rano, osob. 1·40 w południe, osob. 10·30 w nocy, osob. 12·15 w nocy.

ZE SOKALA i RAWY RUSKIEJ osob. 7·55 rano, osob. 5·55 popołudniu.

Z TARNOPOLA i BRODÓW na Podzamcze osob. 7·50 rano na dworzec główny osob. 8·15 rano.

Z JAROSŁAWIA i LUBACZOWA osob. 10·45 przedpołudn.

Z JANOWA osob. 7·40 rano, osob. 1·01 w południe.

Ze Lwowa odchodzą:

DO KRAKOWA osob. 4·10 rano, posp. 8·35 rano, osob. 8·50 rano, posp. 2·50 po południu, osob. 6·40 popoł., posp. 10·40 wieczorem.

DO PODWOŁOCZYSK z dworca głównego posp. 6·— rano, osob. 9.35 rano, posp. 1·55 popołudniu, osob. 11· w nocy.

DO PODWOŁOCZYSK z Podzamcza posp. 6·15 rano, osob. 9·58 rano, posp. 2·08 popoł., osob. 11·27 w nocy.

DO CZERNIOWIEC posp. 6·05 rano, osob. 10·55 przedpoł., posp. 2·10 popoł., osob. 6·30 wieczorem, osob. 10·05 wieczorem.

DO STRYJA, SKOLEGO, KAŁUSZA, HREBENOWA, ŁAWOCZNEGO, CHYROWA, BORYSŁAWIA osob. 5·20 rano, osob. 9·15 przedpołudniem, osob. 3·— popołudniu, osob. 7·— wieczorem.

DO SOKALA i RAWY RUSKIEJ osob. 9·55 przedpołudniem, osob. 7·10 wieczorem.

DO TARNOPOLA z dworca głównego osob. 6·55 wieczorem; z Podzamcza osob. 7·15 wieczorem.

DO JAROSŁAWIA i SAMBORA przez Przemyśl osob. 4·55 popołudniu.

DO JANOWA osob. 8·45 rano, osob. 7·44 wieczorem.

Uwaga: Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 minut czasu lwowskiego.

Biuro informacyjne c. k. kolei państwowej przy ul. 3go maja w hotelu Imperial, udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

Redaktor odpowiedzialny: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Pietrowskiego.